Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 60 groszy.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

PLASTYKA • ARCHITEKTURA • MODY • SPORT • FINANSE • SPOŁECZEŃSTWO

№ 2 Warszawa, Niedziela, 17 stycznia 1926 r. Rok I.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Warszawa, Hoża 18/4. Tel. 139-60 i 518-12. Konto czekowe P. K. O 12 350.

Redaktor przyjmuje od 1 — 3 po poł. Kierownik literacki przyjmuje od 4—6 wiecz Godziny biurowe od 9—1 i 4—7.

Prenumerata w kraju z przesyłką 6 zł. kwartalnie, 10 „ półrocznie, 18 „ rocznie

Za granicą Dol. 5.00 rocznie wraz z przesyłką pocztową.

Teatr w poszukiwaniu bohatera

Niedawno ktoś demaskował nieruchliwość filmu amerykańskiego. Inny krytyk „zdemaskował Europę“ wogóle. Drapieżność wiecznie głodnej inteligencji doszła widocznie do najwyższego napięcia. Wśród tak niebywałych rewelacyj, corazto głoszących katastrofę, odkrywających przełomy, kryzysy — teatr podobno umiera. Teatr także „przechodzi kryzys“, „poszukuje“, „stoi na rozdrożu“. Wyłączmy pewne niepokoje stale towarzyszące twórczości — jeszcze pole rozjątrzone będzie dość wielkie. Poszukuje się więc autora, reżysera, aktora — wreszcie widowni. Czego jednak teatr naprawdę szuka, nie dostrzega się. Teatr szuka bohatera.

Miał go przecież. Człowiek uwikłany przeznaczeniem, był bohaterem wielkiego greckiego dramatu. Kiedy rozkład wierzeń religijnych i moralnych rozluźnił nieco te więzy, skończył się jednocześnie wielki dramat który odżywa w średniowieczu, zapatrzony w bohaterstwo ukrzyżowanego. Hiszpanja i Francja Odrodzenia hołubią swego bohatera - rycerza, szlachcica, dworaka, co wkońcu poprzestając na linjach zasadniczych, zaprowadziło młodzież Paryża na pamiętne przedstawienie „Hemaniego“ Wiktora Hugo? Miłość, kult dla tego papierowego bohatera, który jednak był symbolem jeszcze niezadowolonego stanu trzeciego, a czynił to z patosem. Teofil Gautier pisał potem płomienną przedmowę do swojej romantycznej powieści, ożywiony tym samym entuzjazmem.

Kto jest bohaterem dnia dzisiejszego? Nie jest nim żołnierz, ani kapitalista, rzemieślnik, ani urzędnik, mieszczanin syty lub nienasycony chłop, ani inteligent. Może jednak chłop? Jan Maciej Karol Wścieklica wyraża przecież rozmach chłopstwa sięgającego do steru rządów w pierwszym okresie niepodległości. St. I. Witkiewicz dał tej historji chłopa-prezydenta nowoczesną formę teatralną, wyjaśniając w ten sposób ideę współczesnego bohatera. W przeciwieństwie do romantycznego, nie jest on solistą i nie rozwija historji swojej duszy na naszych oczach. Przychodzi już gotowy, ma tu nawet charakter groteskowo-przesadny. I jeszcze: pokazany jest z rozmaitych stron—uwzględniony w oświetleniu różnych *„osób“* i *„sfer“*. Ostatecznie temu bohaterowi pękła we łbie jakaś sprężyna. Może inteligent? Nie posiada on w rzeczywistości nawet tych cech bohaterstwa, które mu przypisuje w „Księdze Hioba“ Winawer. Robotnik? Możliwości te minęły nas i rozwijają się na innej płaszczyźnie.

A jednak nasz bohater jest między nami. Występuje coraz wyraźniej w nowem stronnictwie, które powstaje przez zupełnie nowy dobór ludzi: z t. zw. prawicy, lewicy, centrum Jest człowiekiem wierzącym, ma poczucie prawa, kult dla wytwórczości. Teatr czeka na niego. Teatr, który zawsze potrzebuje herosa, który przemawia patetycznie, posiada władzę i ożywia proste, powszechne hasła. Taki teatr żyje zawsze.

Stefan Kordjan Gacki.

Zwierzenia dyr. Szillera.

CZY MU SIĘ UDA?

Przed chwilą opuścili gabinet dyrekcji ojcowie miasta. Usłyszałem jeszcze parę ostatnich słów: „ale gdyby pan w tej sztuce mógł, tak więcej, jakby to powiedzieć, wogóle .?

— *Co te słowa miały znaczyć?* — *pytam p. Szillera*

— No, żebym wystawił „Różę“ bardziej realistycznie. Jesteśmy ciągle zasypywani podobnemi uwagami Według opinji Magistratu teatr im. Bogusławskiego powinien grać „Kościuszkę pod Racławicami“, „Krakowiaków i górali“ i t p., co ma być odpowiednie dla robotniczej publiczności. Musimy walczyć o każdą sztukę, każdy niemal kawałek płótna. Niedawno wyszło rozporządzenie, polecające używanie wyłącznie starych dekoracyj. A nam naprawdę potrzebne jest tylko stare płótno i stare drzewo. Niewielu rozumie u nas znaczenie „teatru powszechnego“, który, jak w Berlinie, gra sztuki pierwszej jakości i jedynie niższemi cenami różni się od innych teatrów.



— *Czy sztuki „pierwszej jakości“ znajdzie się jedynie wśród romantycznego repertuaru? Rozumiem, że przy odpowiednim komentarzu, który w Troi widzi Polskę, a w bohaterach homerowych symbole naszej historji, — „Achilleis“ wyda się sztuką bardzo aktualną. Ale, bądźmi lojalni, Wyspiański przemawia tu językiem zbyt oddalonych symboli. Słowem: czy nie znalazłby się repertuar bardziej współczesny.*

— Z trudem. Przytem mam jeszcze inne względy na oku. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański, i paru innych stworzyli wielki polski dramat, który dotychczas nie otrzymał właściwej formy scenicznej. Otóż ambicją naszych reżyserów powinna być właśnie ciągła praca nad odnalezieniem jej. Wierzę, że przez podkreślenie idei zbiorowości wydobędziemy oryginalny charakter naszego teatru narodowego.

— *Jaką rolę w tem dziele ma aktor? Czy jest może zbyteczny?*

— I to nieporozumienie. Na jednej z prób, zapytali mnie aktorzy wprost: czy dekoracje są dla nas, czy my dla dekoracji?“. Odpowiedziałem: „dekoracje są dla was, ale musicie być cierpliwi“. Chodzi przedewszystkiem o całość. Dopóki zespół nie jest przejęty ideą całości, rola reżysera jest oczywiście nadmiernie wybujała. W zespole czułym i solidarnym reżyser jest tylko jednym z jego organów. Nie krępuje twórczości aktora, usuwam jedynie solistę w imię zespołu.

— *Już tak się składa, że zadaję pytania, któro mają formę zarzutów. Brnę więc dalej: dlaczego wybiera pan utwory dramatyczne,—powiedzmy, najmniej same w sobie sceniczne?*

Ależ teatr w najlepszych swoich czasach zawsze tak czynił. Od tekstu wymagało się tylko interesującej intrygi odpowiedniej idei moralnej — resztę robił teatr. Szekspir naprzykład mało dbał o tekst, Molier pozwalał na najpotworniejsze wydawnictwa swoich sztuk: obaj oni widzieli swoje dzieła tylko w formie scenicznej Dopiero później dramaturg wychodzi z teatru. Powstaje więc sztuka dramatyczna — papierowa. Uważam więc za właściwe szukanie momentów teatralnych w bujnie rozrośniętym dramacie t. zw. niescenicznym, gdzie wyobraźnia poetycka z natury rzeczy do teatralności zmierza, niż odrabiać suche, już dla teatru przykrojone dramy.

W tej chwili ujawnił mi się człowiek teatru, fanatyk tej wielkiej maszyny poruszanej przez ludzi, światła, muzykę, ogromne płótna i ponoszącej na awych barkach ciemną, potworną masę — widownię.

— Jest zresztą kilka teatrów, dorzuca p. Sziller. Ja marzę o teatrze monumentalnym. To nie oznacza kapliczki dla wybranych, raczej wielką powszechną świątynię.

— *I co pana w tem marzeniu utrzymuje, niech mi pan powie szczerze?*

— Co? Pan tego nie zna, może nawet nie zrozumie. Otóż próba. Jedyne, niezapomniane chwjle twórczości, które nagle między nami wszystkimi, wśród ciemnych kulis przed pustą widownią—objawią swą tajemnicę. To jest nagroda prawdziwa dla ludzi teatru.

Uścisnąłem rękę p. Schillerowi. Wyszedłem. Najprzód puste uliczki, Hipoteczna, Daniłowiczowska. Nagle gwar, łomot, potoki światła, kalejdoskop, płonącego wśród nocy pl. Teatralnego. Znalazłem się na żywej scenie. P. Schiller — pomyślałem — chciałby obie sceny zjednoczyć. Czy mu się to uda?

kg.

Przed nową premjerą

Próby z „Fausta“

Próby z „Fausta“ Goethego na scenie Teatru Narodowego dobiegają końca. Dramat wielkiego poety niemieckiego ukaże się w przepięknym, nowoczesnym przekładzie Emila Zegadłowicza, w oprawie malarskiej Wincentego Drabika, w inscenizacji i reżyserji dyr. Kamińskiego. Role główne spoczywają w niezawodnych rękach pp Węgrzyna (Faust), Kamińskiego, Leszczyńskiego, Jaracza (kolejno — rola Mefista), oraz pp. Niedzielskiej i Halskiej (dublowanie— roli Małgorzaty). Warto jednocześnie nadmienić, że „Fausta“ zapowiadał Teatr Polski również w interesującej obsadzie, bo z Junoszą - Stępowskim w roli Mefista i z Malicką w roli Małgorzaty. Ten wyścig artystyczny pomiędzy dwoma największemi w Polsce teatrami skończy się jednak prawdopodobnie tak samo, jak w roku ubiegłym o „Don Juana“.

U naszych sąsiadów

P. Carol o polskich teatrach

W ostatnim zeszycie niemieckiego tygodnika teatralnego „Das Theater“ (Nr. 1,—1926) poraz pierwszy w tym roku ukazała się korespondencja z teatrów polskich Korespondencja, podpisana przez niejakiego p. Carola, w sposób tendencyjny i wysoce w stosunku do polskiej sztuki teatralnej nieżyczliwy, ocenia wartość i poziom kultury teatralnej w Polsce. Zdaniem korespondenta nic się w teatrach polskich nie dzieje uwagi godnego, więc zamiast informacyj, ucieka się p. Carol do ogólników i bardzo wątpliwej wartości wniosków. Sądząc z tonu korespondencji, autorem jej jest ktoś dobrze w stosunkach teatralnych Warszawy zorjentowany, który załatwia w swojem, lub pewnej koterji imieniu, sprawy wewnętrzne jakiegoś teatru, wcale do rozstrząsania na łamach prasy zagranicznej, niemieckiej zwłaszcza, nieodpowiednie. Jeśli korespondent ów jest polakiem—ładną propagandę na rzecz Polski szerzy!

„Otello“ w Teatrze Polskim w Warszawie



Otello (Junosza Stępowski) i Desdemona (S. Mazarakówna)

TEATR

Wywiad na czasie

U DYREKTORA TEATRÓW MIEJSKICH

Niechlujna gospodarka teatrów miejskich, humorystyczni, jako dyrektorzy teatru, pupile Magistratu — o tem wszystkiem wiemy, wiemy aż nazbyt dobrze od pa u lat. I oto nowość: dyrekcję powierzono człowiekowi dużej kultury, autorowi rewelacyjnych prac historycznych. Jesteśmy więc zaciekawieni, idziemy do gmachu teatru poraz pierwszy bez niesmaku. P. Artur Śliwiński odpowiada na nasze pierwsze pytanie:

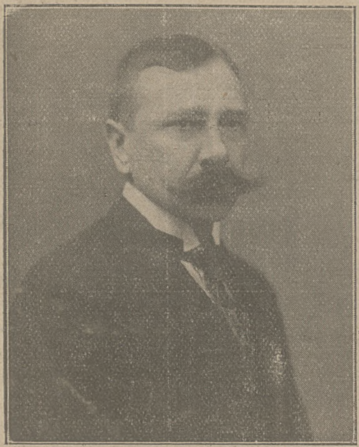
— Teatr przechodzi obecnie kryzys, zresztą nietylko u nas, ale także zagranicą. Skończył się jeden okres, a jeszcze nie zaczął drugi. Teatr wchodzi dopiero na drogę, wiodącą ku nowemu rozkwitowi (tak, wierzę) ale my tylko wyczuwamy tę drogę. Dotychczasowe poczynania nie wyszły jeszcze poza granice eksperymentu.

— A Pirandello? rzucamy nazwisko najbardziej obecnie modne.

— Jest typowym przykładem tego, co mówię. Szuka poomacku i jest sam, podczas kiedy wszystkie wielkie szkoły, jak romantyzm, naturalizm i t. p. miały charakter zbiorowy. Pirandello jest tym, który orze, siać będzie kto inny.

— A Teatr Bogusławskiego? Jaki jest stosunek pana do niego?

— Jaknajbardziej przychylny. Jestem założycielem tego teatru, gdyż jako wiceprezydent miasta, kupiłem przy ul. Hipotecznej gmach dawnego teatru „Nowości" i tam zainstalowałem grupę aktorów z teatru Praskiego. Teatr od początku miał być „popularnym".



— Czy jednak obecny repertuar teatru im Bogusławskiego odpowiada zadaniom teatru popularnego?

— Uważam, że robotników nie należy traktować, jak dzieci. Sztuka zrozumiała dla inteligenta będzie również zrozumiała dla robotnika, choć może być rozpatrywana pod innym kątem widzenia. Ani inteligentów, ani robotników nie można traktować tylko jako odbiorców: są oni również czynnikiem emanującym kulturę. Dlatego w teatrze popularnym nie mogą być grane sztuki, niby zrozumiałe a pozbawione walorów artystycznych, lecz właśnie sztuki o wysokiej wartości.

— A teraz: czy walka z deficytem wpłynie na repertuar teatrów miejskich?

— Sprawa deficytu jest sprawą „być, albo nie być" teatru. Ale z drugiej strony, walka z deficytem to nie walka z teatrem. Nieprawdą jest, jakoby obniżenie repertuaru, przez wystawianie t. zw sztuk kasowych mogło zapobiedz deficytowi; tylko teatr o wysokim poziomie artystycznym i dobrze realizowanym repertuarze, może się nie obawiać deficytu. Niestety; w tym sezonie zastałem już repertuar zatwierdzony i udało mi się przeprowadzić tylko niewielkie modyfikacje.

Koniec rozmowy. — Przekonamy się wkrótce, czy to jest początek nowej ery teatrów miejskich. P. Artur Śliwiński ma wielkie choć trudne do uzvżnienia, pole do pracy, w czasie której sympatji naszej może być pewien.

s. s.

Uwagi recenzenta

POLITYKA I MIŁOŚĆ

Komedja w 3-ch aktach Józefa Rączkowskiego. Komedja pana Józefa Rączkowskiego, grana obecnie na scenie Teatru Narodowego z sukcesem kasowym wprost niebywałym należy do tej serji sztuk teatralnych, które zasadniczo nie powinny być grane w reprezentacyjnym teatrze Narodowym, ale skoro już wejdą na scenę, nie chcą z niej długo schodzić.

Poco tu zaraz lamentować nad upadkiem kulturalnym naszej powojennej publiczności, kiedy setki podobnych sztuk, ba!—słabszych i więcej poziomych, — stanowi gros repertuaru teątrów zagranicznych, zwłaszcza francuskich, a przecież nikt w tem nie widzi obskuratyzmu kulturalnego, lub niemowlęctwa dramatopisarskiego, o którym tak wiele się u nas mówi. Wolę już stokroć trzeciorzędną sztukę polskiego autora, od trzeciorzędnej sztuki zagranicznej, wydętej tylko międzynarodową, za grube pieniądze, reklamę.

Z temi zastrzeżeniami co do „Polityki i miłości", słucha się mile tej komedji, jako jednej z tysiąca dobrze skrojonych sztuk teatralnych, mało wprawdzie z literaturą mających wspólnego, ale zato lekkich do strawienia, a miłych dla zabawy. Cóż dopiero, gdy wykonawcy komedji (jak często się w teatrach zdarza), prześcignęli autora z kretesem. Aktorzy i tylko aktorzy stali się magnesem tej sztuki, dając zupełną folgę swym wypróbowanym talentom.

Nazwiska ich niech mówią same za siebie: Ordon-Sosnowska, Kamiński, Solski, Chmieliński, Jaracz. Każdy z mistrzów-aktorów ma tu swą pozę indywidualną, nie do naśladowania, swój ruch zasadniczy właściwy danej, którą tworzy, postaci, swój grymas w mowie nieporównany. Każdy zaś pomniejszy grajek w tym doborowym zespole prowadzi swą partję tak namiętnie i tak ćwiczenie, że nie sposób pochwycić bodaj przez przekorę najmniejszego fałszu.

I w tem to tylko tkwi niebezpieczeństwo dla repertuaru Teatru Narodowego,—że posiada zbyt dobrych aktorów. Prawdą jest bowiem, że mistrzowie Kamiński, Frenkiel, Solski, bohaterowie Węgrzyn, lub Leszczyński mogą zagrać rzecz najbłahszą w sposób tak wspaniały, że zaginą granice pomiędzy sztuką, a tandetą. Prawdą jest również, choć nie przez nas, oczywiście, stwierdzoną,—zato przez zagranicę uznaną, że takiej rasy i klasy aktorów, jakich posiada Polska, nie posiada żaden kraj na świecie.

j. j. w.

„Otello" w Teatrze Polskim w Warszawie



Otello (K. Junosza-Stępowski i Jago (B. Samborski).

O „Niebieskim Ptaku".

„Niebieski Ptak" teatr - kabaret, który tak wielkiem cieszył się w Warszawie powodzeniem, powrócił obecnie z wędrówki po starym i nowym świecie i rozpoczął znów przedstawienia w Berlinie (w teatrze Lustspielhaus). Przy tej sposobności warto nadmienić o t zw. „wpływologji" inscenizacyjno - repertuarowej, która ujawniła się w tym wypadku bardzo wyraźnie. Rosyjski teatrzyk grotesek p. t. „Niebieski Ptak" jest ślepem naśladownictwem „Nietoperza" M. Balijewa („Letuczaja mysz"). Poczynając od repertuaru, doboru jego i układu, a kończąc na najdrobniejszych szczegółach inscenizacyjno-reżyserskich i aktorskich, teatr „Niebieski Ptak" jest żywą kopją „Letuczej Myszy". Tę kopję, — nie pierwowzór, — naśladowały i naśladują nasze nadscenki warszawskie „Qui-Pro-Quo" i „Perskie Oko", zupełnie zresztą niepotrzebnie, gdyż mają one własną lokalną, aktualną, a nawet folklorystyczną wartość.

„Das Kätchen von Heilbronn".

Berlin. W „Deutsches Theater" odbyło się jubileuszowe przedstawienie sztuki Kleista „Das Kätchen von Heilbronn", wystawionej po raz pierwszy przed 20 laty przez Reinhardta. Owczesne przedstawienie miało podwójne znaczenie: nowości reżyserskiej i rewelacji talentu Henryka Kleista, tragicznie zmarłego, jednego z najtęższych dramaturgów romantycznych Niemiec.

Prasa berlińska poświęca przedstawieniu obecnemu obszerne sprawozdania, w których znajdujemy szereg ciekawych uwag o ewolucji kierunku reżyserskiego, wprowadzonego przez Reinhardta a kontynuowanego przez Klopfera. W jednej z recenzyj prasy berlińskiej, wytyka autor niepożądny objaw nowego kierunku reżyserskiego, mianowicie — obniżenie roli autora dramatycznego w teatrze. Autor dramatyczny schodzi do roli przedmiotu — podmiotem staje się aktor. Interpretacja — za sprawą wykonawców i reżysera zostaje podniesiona do roli samodzielnej twórczości.

Uwaga: Czy nie należałoby pokazać u nas Kleista?

Podobno p. W. Horzyca od dawna nosi go w tece.

w. m.

„MÓJ OJCIEC MIAŁ SŁUSZNOŚĆ"

S. Guitry'ego w Teatrze Małym



...i po dwudziestu latach powraca „stęskniona" żona do męża i syna. Argumentacja rozbrajająca: popełniła tylko jedno szaleństwo i była mu zawsze wierną...

Germaine (p. Siennicka) i Bellanger (p. Stanisławski)

Strach ma wielkie oczy

(Wzrost frekwencji w Teatrach Miejskich w Warszawie)

Frekwencja publiczności wzrosła nieznacznie w stosunku do listopada: komplety kasowe wahały się przeciętnie od 21% do 50% — podczas gdy w listopadzie komplety kasowe wykazywały odchylenia od 17% do 44%. Największą frekwencją cieszył się Teatr Letni.

Na wzmożoną frekwencję złożyła się przedewszystkiem wybitna zniżka cen biletów i rozmaitość programu.

W ZWIĄZKU Z ARTYKUŁEM P. S. J. WITKIEWICZA (№ 1 COMOEDIA) OTRZYMALIŚMY SZEREG GŁOSÓW, KTÓRE ZAMIEŚCIMY W NASTĘPNYCH NUMERACH. JEDNOCZEŚNIE ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI NAD ARTYKUŁEM P. R. JAWORSKIEGO (№ 2 COMOEDIA).

REDAKCJA

Monopol na role.

Dublowanie — zwyczaj w teatrach polskich mało stosunkowo znany, wprowadzony dopiero przez Osterwę w „Reducie", a kontynuowany przez dyr. Kamińskiego w Teatrze Narodowym, — spotkał się ostatnio z ostrą krytyką w prasie francuskiej. Między inn. oto jak dowcipnie zostało określone znaczenie dublowania: 1) dublowanie jest poto, by się aktor uczył roli. 2) potem ją „próbował" na próbach. 3) wreszcie, by ją grał bardzo rzadko, lub wcale. Wszelka krańcowość jest niepożądana. Teatry francuskie, paryskie zwłaszcza, chorują na wciąż nowe, mocno i słono reklamowane debiuty i stąd to sceptycyzm krytyki francuskiej w stosunku do podejrzanych dublowań.

Zaś u nas w Polsce artyści o znanych scenicznych nazwiskach za dyshonor sobie wielki poczytują wyznaczenie przez kierownictwo dublera, lub dublerki. Parę z tego powodu konfliktów b. poważnych dałoby się zanotować już w bieżącym sezonie. Czyżby monopol na role?

Fundacja literacka m. Warszawy

Piękną myśl powzięła Rada Miejska m. st. Warszawy, fundując doroczne nagrody literackie im. Stefana Żeromskiego i Władysława Reymonta. Ostatnio uchwalono i przyjęto statut tej nowej fundacji, ustalając nagrody trzy: dwie dla literatów i jedną dla dziennikarza. O szczegółach, zaletach i brakach przyjętego przez miasto statutu, podamy w najbliższym czasie wiadomości. Na tem miejscu należy jedynie podnieść doniosłość pierwszej miejskiej fundacji literackiej która nietylko wpłynie dodatnio na ciężki stan materjalny pisarzy polskich, ale również i przedewszystkiem poruszy, w pewnym stopniu bodaj, zobojętniałość publiczności w stosunku do polskiej książki.

Przykład Rady m. Warszawy godny naśladowania.

Przedstawienia dla dzieci

Teatr Letni pod dyr. E. Chaberskiego wprowadził dobrą inowację, dając popołudniowe przedstawienia dla dzieci. Jestto jedyny w Warszawie teatr, który zajął się publicznością dziecięcą, najwdzięczniejszą, a—podług zdania „nadrealistów-freudystów" — i najinteligentniejszą pośród wszystkich publiczności. Ostatnio teatr ten grał i gra „Królowę Tatr" przy zapełnionej widowni.

Nowa operetka Lehara „Paganini"

Berlin oczekuje obecnie premjery nowej operetki F. Lehara— „Paganini", która wejdzie na repertuar teatru berlińskiego w połowie stycznia b r. Śladami „Orłowa" — „Paganini" po sukcesach w Strauss-Theater we Wiedniu, zawita zapewne wkrótce do wszystkich stolic europejskich, jako nowy, popularny „szlagier" operetkowy.

Nr. 2 „Życia teatru" — zawiera artykuł J. Sawickiego „T.zw. kryzys teatralny", błyskotliwe uwagi o „Otellu" Junoszy Stępowskiego pióra red. W. Brumera, „Liryka i epoka w dramacie" Leona Pomirowskiego i „Współczesny teatr sztuki" Jalu Kurka.

NASI KORESPONDENCI

Podróż po województwach

Kraków.

Życie kulturalne Krakowa — do niedawna intelektualnej stolicy Polski — zamiera z dniem każdym. Kraków gnuśnieje, jego soki ożywcze, ludzie sztuki—przenieśli się do stolicy, nie dają piętna artystycznego polskim Atenom. Kraków zaskorupiał w prowincjonalizmie. Twierdzenie to zrani może boleśnie najbardziej „krakowskiego" Krakowianina Hoesicka — rzeczywistość jednak tak silnie przemawia, że nie pomogą tu nawet najserdeczniejszą krwią pisane feljetony o starym, michalikowskim Krakowie. Pozostało dziś tylko wspomnienie, że „bywało inaczej"...

Życie teatralne będące w pełni sezonu, niczem nie wyróżnia się od jałowych dni lata. Teatr Słowackiego wystawił Jauresa Barrie'go „Pocałunek Kopciuszka" śliczną baśń „dla starszych" w niezwykle pomysłowej inscenizacji Ryszarda Ordyńskiego. Na afiszu utrzymuje się również Edmunda Giraud'a „Kobieta..." w której odnosi zasłużony sukces dobrą grą p. Bednarzewska. Niestety, publiczność jak i prasa niezbyt pochlebnie a nawet z pewnym chłodem, przyjęła subtelny utwór znakomitego pisarza francuskiego.

Operetka „Nowości" klepie w dalszym ciągu zapożyczoną rewję „paryską" — „Tylko dla dorosłych", ściągając widzów z przedmieść i Kazimierza. Żonglując zastrzeżeniem „tylko dla dorosłych" wzbudza operetka ciekawość podlotków i histeryków krakowskich, tłumnie zalegających wygodną widownię „Nowości". Śmiało rzec można, że operetka krakowska manewruje nie doborem repertuaru ale tytułami w rodzaju „Dziewczę bez koszulki" czy też „Kraków w nocy". Poczciwi Krakowianie i jego dewotki chadzają spać o 8-mej wieczór — drażni ich więc sam tytuł, jak to Kraków wygląda „w nocy". Słowem operetka krakowska karmi swą niewybredną publiczność odpadkami spadłemi z wielkopańskiego stołu—Stolicy.

Ewenementem tygodnia artystycznego Krakowa jest przyjazd Opery katowickiej na gościnne występy. Opera katowicka — jedyny zespół na obszernej i gęsto zaludnionej połaci południowej Polski — spełnia zaszczytną misję krzewienia muzyki polskiej na zniemczałym Śląsku, niosąc po prowincji polską muzykę, zakutą w melodje Moniuszkowskich oper. Opera katowicka w niedługim swym żywocie, ma chlubne karty. Oparta o subsydja rządowe, spełnia swe ważkie zadanie z całem pietyzmem i zrozumieniem swego posłannictwa.

Kraków wdzięczność swą manifestował gorącem przyjęciem zespołu katowickiego, który wystawił „Cyganerję", „Halkę", „Carmen" i „Mazepę".

Z artystycznych wydarzeń zanotować należy wystawę w „Domu Artystów" obesłaną obrazami Gepperta, Wodzinowskiego, Kameckiego, Hironia, Jabłońskiego i in. Wystawa — tak pod względem artystycznym jak i zainteresowania publiczności kupującej — nie wzbudziła zachwytu, mimo bardzo sprzyjających warunków wzmożonego ruchu przejezdnych gości.

Estrada koncertowa po ostatnim, świetnym koncercie Al. Michałowskiego, opustoszała. Koncert prof. Michałowskiego przypomniał muzykalnemu Krakowowi dawne, dobre czasy, kiedy to pierwsi w świecie artyści z Yssay'em, Kubelikiem, Battistini'm czy Heinemann'em na czele, często zjeżdżali na występy do Krakowa. Podobnie jak w stolicy, podczas koncertów w Filharmonji, zalewa salę „Sokoła" publiczność zamieszkała Kaźmierz, czyniąc z widowni chałaśliwą, jarmarczną budę.

Pozatem Kraków spędził miły wieczór na „VI-tym Wieczorze Kameralnym.

Kinoteatry, ledwo dyszące, dają programy wyświechtane, zdarte lub przestarzałe. A więc kino „Nowości" — „Wampiry Warszawy" Biegańskiego, kino „Wanda" — żerowisko krytyki stołecznej, osławioną „Iwonkę", kino „Promień" — „Markizę Yorissaka"

mk.

Poznań.

Teatr Wielki idąc po linji urozmaicenia repertuaru, daje naprzemian opery i operetki. Wznowienie Verdie'go „Trubadura" było bardzo pożądanem, publiczność dawno nie oglądała tak znakomitej oprawy i wykonania tej opery. Wykonawcy z pp. Fedyczkowską, Perkowiczem i Zawrockim na czele, zbierali długo niemilknące oklaski za brawurowe wykonanie swych partji.

Operetka „Lalka" Audrana z p. Fontanówną w roli głównej, cieszy się niezmiennem powodzeniem i długo jeszcze utrzyma się na afiszu

Teatr Polski porając się z niedoborami, poszedł za przykładem innych teatrów, obniżając wydatnie ceny biletów. Obecnie przeciętnie sytuowany inteligent, może sobie pozwolić na teatr, ceny bowiem są niższe od kinoteatralnych. Na repertuarze utrzymuje się przemiły „Proboszcz wśród bogaczy" C. Vautela, który przypadł do upodobań poznańskiej publiczności.

Vautel wyśmiewający dziś fanatyzm prawicy, a jutro lewicy, nicujący bezduszne wielkości ludzkie — w postaci księdza-wojaka dał oryginalną postać człowieka, który na obronę swą ma jedno: dobre, prostackie serce. Ta broń zwycięża wszystkie inne, nastawione złą wolą ludzką, kierowaną powojennem zepsuciem pseudo-arystokracji. „Proboszcz" pozostanie jeszcze długo na scenie teatru Polskiego. Rolę bohatera z Sableuse kreuje dyr. Szczurkiewicz.

Niezwykłem powodzeniem, na które wpłynęło dodatnio obniżenie cen, cieszy się „Noc Antonji" Lengyela, dzięki swej sceniczności. Jestto jedna z najlepszych komedji współczesnych. Jako nowość przygotowuje reżyser Szpakiewicz znaną w stolicy „Gdybym Chciała" Geraldy'ego.

Teatr Nowy gra z uporem Gavaulta „Jedynaczkę króla czekolady" (dlaczego czekolady?). Obsadę komedji stanowią p. p. Makarczyk, Brodniewicz i rozśmieszający do łez p. Brakiewicz.

Kina. Kino „Apollo"—jedyny u nas kinoteatr dbający, mimo ciężkich warunków, o staranny i dużej wartości repertuar. Obecnie wyświetlany film reżyserji genjalnego de Mille'a p. t. „Złote Łoże" jest jednym z najlepszych filmów amerykańskich Środowisko, tok akcji, gra artystów — ściągają tłumy publiczności żądnej wysokiej wartości obrazów. Szkoda tylko, że wycięto cały szereg scen, skracając temsamem ten piękny obraz.

Muzyka. Ruch koncertowy ożywił znacznie nasze sfery muzyczne W auli Uniwersytetu odbył się koncert z pieśni Karola Szymanowskiego z udziałem profesora Jachimeckiego i śpiewaczki p. Onyszkiewicz. Prof. Jachimecki mówił z takim zapałem i znajomością rzeczy o muzyce Szymanowskiego, że publiczność zmusziła go do powtarzania niektórych fragmentów wykładu.

Następnie w tejże auli wystąpiła z koncertem światowej sławy śpiewaczka Ada Sari; afisze zapowiadają koncert prof. Józefa Śliwińskiego, który wystąpi z utworami modernistycznymi.

Wreszcie ruchliwa Narodowa Organizacja Kobiet, uprosiła prof. Lisickiego o koncert — recital, który zapowiada się dobrze. *rr.*

Z Paryskich Music-hall'ów

Wiele jest teatrzykó w paryskich, procz znanych już i posiadających wieloletnią sławę i powodzenie, jak „Moulin Rouge", „Folies Bergère" i „Casino de Paris", nieodwiedzanych przez szeroką publiczność i tonących w zapomnieniu. Ale każdy z tych teatrzyków może nagle jak rakieta wystrzelić ponad przeciętny poziom życia paryskiego i wówczas sława jego wybiegnie daleko poza granice Paryża, a powodzenie zapewnione będzie na długie lata. Dzieje się to dzięki jakiejś piękności: tancerce lub śpiewaczce, które rozbawiony Paryż odk... je w nieznanym dotąd nikomu teatrzyku.

Wtedy szeroka droga triumfu otwiera się nietylko przed teatrzykiem, ale i przed temi pięknościami, które sprawiły tak niebywały sukces. Tłum „menagerów" ze wszystkich stron świata ściąga tam i stara się zaangażować piękną tancerkę, lub śpiewaczkę, aby rozmieniając ich talent na drobną monetę, ciągnąć ogromne zyski z tournée po wszystkich częściach świata.



Siostry GUY, MARY i CHRISTIANA, których tańce przyczyniły się do wielkiego powodzenia rewji „Paris - Voyeur" w Paryskim teatrzyku „Palace"

DLA KAŻDEGO

Wolna Trybuna

Wyobraźmy sobie mieszkańca Warszawy, który nie ma szczęścia być członkiem żadnego S. U. P., Z. P. P., S. N. S. W., nie należy do żadnej „społeczności" zorganizowanej na terenie P. K. P. czy P. K. O., słowem, jest tą wyjątkową osobą, która pozostała poza nawiasem wszelkiego życia związkowo-organizacyjnego, opartego na posiadaniu członkowskiej legitymacji.

Wyobraźmy sobie ponadto, że osobnik ten, mimo owych demokratycznych pozorów, odczuwa zupełnie zrozumiały brak gotówki, a zarazem — zdemokratyzowaną już dziś — potrzebę bywania od czasu do czasu w teatrze.

Cóż ma począć ten „niebieski ptak", którego Międzyzwiązkowa Komisja Kulturalno-Artystyczna nie przygarnęła pod swoje opiekuńcze skrzydła?

Chyba musi wspólnie z podobnymi sobie towarzyszami niedoli założyć jakiś Z. W. K. M. K. A. (Związek Wydziedziczonych przez Międzyzwiązkową Komisję Kulturalno-Artystyczną), która wówczas dopiero zainteresuje się jego potrzebami artystycznemi?!

Zdaje sobie dokładnie sprawę z potrzeby pracy w tym kierunku K. M. K. A. — jednak zagarnięcie wszystkich biletów ulgowych i wydawanie ich potrzebującym systemem, który przypomina najświetniejsze czasy biurokratyzmu, nie jest wskazane.

Możeby Szanowna Redakcja poczyniła kroki, aby i niestowarzyszeni mogli otrzymywać bilety ulgowe do teatrów warszawskich.

BOLESŁAW MILEWSKI.

DUSZA KSIĄŻEK

Przypadki realizmu. — Realizm Reymonta. — J. Ostrowski: Chorągiew na dachu (wyd. Gebethner i Wolff)

Wśród essayów poświęconych Reymontowi znalazłem zupełnie nowy i zupełnie szczególny termin: realizm energetyczny. Krytyk często żeruje na terminach. Ale tu czy aby nie zbyt wielka chytrość? Mamy już więc pewnego rodzaju przypadek realizmu w postaci curiosum krytycznego. Sam realizm „Chłopów" wydawał mi się zawsze czemś niepewnem, co dopiero ujawnić trzeba i omówić; pozostała twórczość Reymonta wymyka się już całkowicie podobnym określeniom. Więcej niż się naogół przypuszcza należy ona do głównego pnia „Młodej Polski". A więc i Żeromski i nawet Przybyszewski ślady widoczne zostawili. Oczywiście łatwiej jest robić z Żeromskiego naiwnego romantyka, indywidualistę, czy jak tam, a z Reymonta nowoczesnego piewcę zbiorowości i t. d. Mogą takie przeciwstawienia (bo o nie tu właśnie chodzi dla celów zresztą ubocznych) mieć dla kogoś sens ważny, ale niech się właśnie dlatego ukazują w rzeczywistym swoim skomplikowaniu, krzyżowaniu filjacjach. Myśl rośnie różniczkując się, może dlatego jest tak mało demokratyczna.

Mocne zręby realizmu Reymonta podmywane są co i raz rewolucją dzikich sił natury. Zwycięstwem pisarza było, kiedy wybuch następował w postaci już ujawnionej; często jednak gorączka wewnętrzna wyrzucała potwory niekształtne, pisarz swoją wizję powtarzał, obchodził dookoła z prawdziwie romantycznym nienasyceniem. Wystarczy zajrzeć do opisu „Śmierci" (jedna z pierwszych nowel) obarczonego wszystkiemi akcesorjami symbolizmu, dekadentyzmu i t. d.

Że opis jest umotywowany psychologicznie stanem chorego nic nie zmienia: i sytuacja i jej rzekome konsekwencje są własnością autora. A pozatem zawsze gotowe rozrzewnienie, no i tendencyjność, dziedzictwo powieści t. zw. społecznej. Realista — choć to brzmi paradoksalnie — jest w pewnem znaczeniu sceptykiem Przyjmuje chętnie różne idee, daje im swoją pasję i przekonanie, jeśli tylko posiadają dość energji czynnej. Takim był naprzykład Balzac rozrzutny, autentyczny genjusz realistyki. Reymont musiał się czuć bliżej spowinowaconym ze swoim bohaterem, stąd niekiedy brak dostatecznego dystansu. Słowem nie wystarczała mu rzeczywistość bez komentarza, a ten komentarz był już zgóry ustalony i nienaruszalny.

Mówiąc poprostu, realizm polski, nawet w najdoskonalszym swoim przedstawicielu, stoi jeszcze blisko, zbyt blisko, Emila Zoli. Reymont studjował go zresztą dobrze; pierwszy pomysł „Chłopów" powziął, jak sam wyznaje po przeczytaniu „Ziemi". Niewątpliwie nasz pisarz dokonywał ściślejszego wyboru wśród faktów życiowych od autora „Germinal". Wybierał najważniejsze, posługiwał się często skrótami, poprawiał i uzupełniał kliszę fotograficzną. Ale poświęcał także całe stronice protokularnemu niemal sprawozdaniu, kiedy krok w krok szedł za pamięcią. Był wtedy mądrym obserwatorem, wielkim stylistą, tylko obrazowi brak już było głębszej perspektywy To znów, co w Reymoncie niezaprzeczenie do realizmu należy—energiczne atakowanie rzeczywistości, komponowanie ogromnych płaszczyzn społecznych, potrzeba wizji plastycznych ciągła — to w pewnej mierze posiadał także Zola. Nie mamy więc dotychczas prawdziwego realisty.

* * *

P. Jerzy Ostrowski posiada niezawodny, jak sądzi, środek: temperament. Ma przytem wierną, obfitą pamięć. Chodziłoby jedynie o skupienie, uporządkowanie materjału. Ale pan Ostrowski ma temperament. I oto w pewnej chwili zapomina o konkretnem życiu postaci, sytuacji powieściowej, ocenach, które nam przed chwilą narzucił i władowuje w bohatera swoje własne przeżycia, wątpliwości, rojenia, idee moralne i polityczne; pupilek staje się niezmiernie szybko Herkulesem. Ale pan Ostrowski ma pamięć. I znów deklamator Krzesz, komendant tajnej armji (już myśleliśmy, że to sam komendant Strzelca), wdziewa szary mundur ułana Beliny; komendant był, okazuje się, jakimś tam organizatorem prowincjonalnego oddziałku, cwałuje teraz na koniku wśród braci żołnierskiej, a autor używa na zawiesistych opisach werbunku, musztry, marszów, menaży i. t p.

P. Ostrowski demonstruje nam prymitywne narodziny realizmu. Ta ufność, która ukrywa się za rzeczowość i konkretność opisu, przy jednoczesnem rozluźnieniu logiki psychologicznej i fabularnej,—toż to dzieciństwo powieściopisarstwa? Gdyby to jednak było prawdziwe dziecięctwo! P. Ostrowski zużytkowuje raczej pretensjonalną frazeologię dawno zapomnianej podromantyki (np. ponury obraz zapijaczonej i zwyczajnie głupiej cyganerji warszawskiej, może aktualny lat temu 25).

W obu dziełach niewątpliwego talentu (lub temperamentu, co przyszłość wykaże) zastanawia zupełny brak tradycji literackiej. Tradycji, która raz zdobyte ujęcie, chwyt, kąt widzenia, przechowuje i przekazuje każdemu pracownikowi słowa. Nie docenia się jej u nas; każdy zaczyna od początku, powtarza lub improwizuje, aby wkońcu utknąć na mieliźnie „wielkości" lub miernoty. Jak komu fortuna zdarzy... P. Ostrowski nie może sobie jeszcze dać rady z najprostrzemi sprzecznościami: instynktu realisty i nałogami utopijnego pozytywisty. Na dobro ostatniej powieści należałoby zapisać ideową stronę, cóż kiedy bohater aż na emigracji musi szukać zwycięskiej Polski. Zwyczajny rozczarowaniec i megaloman: wszyscy chcą Polskę poprawić. Nie ulego wątpliwości że p. Ostrowski mógłby się jeszcze wiele od Reymonta nauczyć. S. K. C.

polemiczny.

POWICHRZYCA

W tekście portret autora artykułu, pendzla S. I. Witkiewicza.

...a pobrzeżu wielkiej pustki.

Od siedmiu pełnych lat dmie przez cały świat, europejskie i azjatyckie kolebki postarzałej cywilizacji szczególnie sobie upodobawszy, niesamowita, opętana, powojenna powichrzyca. Na przełaj, na przestrzał, na krzyż, na wspak. Wciąż ją wzniecają niedokończone złości niezliczonych paktów i traktacików zawieranych uporczywie oraz sygnowanych uroczyście, gwoli zupełnego zagmatwania zboczeń pacyfikatorskich, jakich nabawiły się „mocarstwa" zawodowo bronią broniące podczas ostatniej wojny wszystkich, przeciw wszystkim. Hulaszcze leje zdradliwych tumanów — tych najprawdziwszych i tych „przenośnych" — wirują po zdrętwiałym, od sceptycyzmu poznawczego spłowiałym kontynencie przy wtórze marszów żałobnych, które wyśpiewują bez przerwy bezbronne armje bezrobotnych, wśród lamentów i westchnień zgranego do nitki, szulerskiego parlamentaryzmu, przy zdradliwym szeleście fałszywych banknotów, fabrykowanych przez obłąkanych pogrobowców różnych cezaryzmów, według najmodniejszych rytmów wybębnianych przez jazzbandową rozpacz rozdancingowanej i ostatecznie zdziczałej burżuazji. Na rozchybotanym pokładzie „nowoczesnej" cywilizacji wiją się w epileptycznych skurczach od morskiej choroby, resztki wytrzebionej inteligencji, wtłoczone jak rodzynki w strucle dla okrasy i przyzwoitości w ciżbę półinteligenckich bastardów. Ta ohydna, wyzywająca, cienko sentymentalna, grubo pretensjonalna tłuszcza, która powstała z odpadków żywcem pogrzebanej przeszłości i z narośli wylęgłych na inflacyjno-deflacyjnem bagnisku czasów teraźniejszych, stanowi niemal wszędzie, z wyjątkiem może jednej jedynej Francji, nową warstwę średnią panoszącą się w „kulturze" doby współczesnej, ferującą wyroki o wartościach umysłowych, kierującą polityką, i moralnością gromadną o wielokrotnem dnie oszukańczem, wykonującą bezczelne zamachy na szczerą twórczość i prawdziwe piękno, zanieczyszczającą swem małpiem naśladownictwem wszystkie dziedziny życia publicznego i każdą zamyślaną samotnie.

To jest rządząca klasa dzisiejszej Europy. Ona rozstrzyga o ustroju państw, o losach gabinetów, o spłaszczeniu powszechnej oświaty, o kołowrotach sanacyjnych, ona jest sprawczynią indeferentyzmu religijnego i zaprzepaszczenia wszelkich uczuć metafizycznych, ona wysysa resztki szpiku ideowego z wszystkich zrzeszeń, czy związków i z każdego stronnictwa, ona podżega pełgającą rewolucję raz wprawo, drugi raz wlewo, wywołując obrzydliwe wzdęcia niestrawnego nacjonalizmu, rozdwojenie jaźni socjalnej i skrytobójczą „bohaterszczyznę". Od niej pochodzą wszelkie purchawy obowiązującego zarówno na ulicy, jak i w „salonach", demokratycznego racjonalizmu, tandetnego pozytywizmu i karjerowiczowskiego naturalizmu. Ona wyraża się najdobitniej i najsolenniej w gazeciarstwie codziennem. Wydaje i redaguje przeważną część dzienników europejskich i niemal wszystkie pisma warszawskie. Jest wszędzie i nigdy jej nie ma. Nie przyjmuje na siebie za nic żadnej odpowiedzialności. Wyłguje się frazesami tromtadrackimi i skrywa się tchórzliwie poza zjawy spirytystyczne. Przerażona burzą, którą sama w zwyrodnieniu swem podsyca, wystawia na uciszenie rozhukanych bałwanów zgłębi swej ciemnoty same zabobony i czary w postaci czarnych, czerwonych, zielonych czy białych ocalaczy, herojów, potężnisiów, fakirów reakcji, czy prestidigitatorów postępu. Nic nie bada, nigdy nie poznaje, a wszystko rozumie swem aroganckiem niezrozumieniem. Czerń półinteligencka, utrzymankowie pustych haseł, wybiórki biurokratyzmu, niedopałki wszelkiego autoramentu reporterskich najmitów, miljonowi czciciele ilustrowanych nonsensów, koszmarne produkty lesbijskich stosunków nudy z ohydą. Po tysiąc razy nie biedna i nie poczciwa, lecz żarłoczna, zamaszysta i podła zmora współczesnej pustki kulturalnej, czerń półiteligencka! Po tysiąc razy przeklęta!

Blaszany człowiek.

Nie jest łatwo wyjść człowiekowi z odkrytą głową i nieodsłonioną piersią na tę *powichrzycę*, Nie łatwo mu znaleźć właściwą drogę wiodącą do istotnych celów tuziemskich. Co chwilę przysiada on na pobrzeżu wirującej pustki i ocala sens swego istnienia z powodzi zaprzeczeń, osłaniając drogi oddechowe zachowawczego instynktu przed uderzeniami orkanu tamponami szczelnych przemyśleń. Ta konieczna potrzeba ratowania najprymitywniejszych podstaw swego istnienia, któremu zagrażają wciąż odmęty i mgławice umysłowe, psychiczne oraz materjalne, osłabia prężność twórczą odważnisiów, nie wyrzekających się wbrew wszystkiemu pielęgnowania swych pierwiastków ludzkich. Przemoc i ataki mobu półinteligenckiego zmuszają świadomą jednostkę kulturalną do opancerzania się na zewnątrz i do znieczulania swego wnętrza na napór twardych pseudowalorów obiegowych. Częściowo więc z konieczności, a po części i wskutek tragicznej omyłki powstaje współczesny blaszany człowiek, chory na artretyzm intelektualny i na sklerozę uczuciową. Sporo najtęższych umysłów przedwojennych uległo już złudzeniu, że rzeczywistość współczesna nie jest potwornym fermentem, w grozie swej przewyższającym najbardziej potępieńcze wizje plastyczne Goy'a czy Ropsa, lecz świadomym czynnikiem jakiejś nowej, już narastającej cywilizacji. Wyrazem takiego wysoce dramatycznego konfliktu z własnem podejrzeniem i z pozorami rzeczywistości narodowej jest najpotężniejsze dzieło Żeromskiego „Przedwiośnie", czego nie raczyli zauważyć ani fachowi terminatorzy krytyczni skrachowanej burżnazji, ani ich bracia mniejsi bazgrzący ciemne feljetony w świecących pustką organach „opinji" stołecznej, krakowskiego świętoszkostwa i poznańskiego obskurantyzmu. Człowiek współczesny skłonny jest do tego, by przeceniać rzeczywistość dzisiejszą lub niedoceniać jej. Wartościowanie faktów odbywa się według kryterjów dostarczanych przez tłumy. Sztuka teatralna lub książka są dobre' gdy cieszą się masowem powodzeniem.

Ani w życiu państwowem, ani na obszarach kultury umysłowej nie ma błyskawicowej szpady i nie ma głęboko orzącego lemiesza. Brak genialnych chirurgów wypełniają znachorzy, homeopaci i felczerzy.

Twórcza wyobraźnia wyparta ze swych śmiałych lotów okrężnych przez aeroplany, radja, samoloty, kina, gramofony—kurczy się bojaźliwie, kusztykając starymi śladami impresjonizmów i ekspresjonizmów lub też podchlebiając się nowoczesności z jej meetingami, fabrykami, reflektorami i aparatami „do wszystkiego". Człowiek podchodzi pod wszechwładną maszynę, podpatruje ją i stara się do niej upodobnić. Boi się redukcji swego istnienia. Na tem tle odbywa się pocichu tchórzliwa mechanizacja życia umysłowego i uczuciowego. Pierwotna natura człowiecza wybucha tylko w gromadnych występach lub też w częstych odruchach zbrodniczej rozpaczy, ale zato ze zdwojoną siłą i drapieżnością. Indywidualizm został zdeptany i występuje zawsze, choć rzadko, jako fałszywy delegat jakiejś rzekomej grupy. Psychika *blaszanego* człowieka nie zdolna jest do pozytywnego uchwycenia tego negatywu, jaki stwarza mu otaczająca go rzeczywistość. Kiedy mózg myślący widzi olbrzymi dramat narastający mu ze współczesności niemal pod rękami, ale zdemontowany jego aparat wyobrażeniowy nie może zdobyć się na dzielny chwyt twórczy, a zardzewiałe czujki nie przyjmują dźwięków olbrzymiego patosu, jaki wraz z rozrodczymi kiełkami wystrzela na skłębionem podłożu teraźniejszości. O prawdziwą twórczość mało kto kusi się. Przestała ona nęcić, jako zajęcie niepopłatne i ściągające cięgi ze strony rozpanoszonych bęcwałów dziennikarskich. Kwitnie więc w literaturze i sztuce modny, licho, ale w każdym razie płatny zmigryderyzm artystyczny, jednoczący pod swym omnibusowym dachem najpopularniejszych mogołów pisarskich z najmłodszymi wywrotowcami, którzy tak są odważni, że nie boją się o nikogo prócz o siebie samych, jako o doskonałe naczynia wypiekające śliczne ciasteczka i bardzo smaczne przekładańce liryczno - epiczne. Pozatem zwykłym truchtem wydawniczym wybiegają na rynek księgarski mniej lub bardziej szczęśliwe oleodruki drugorzędnego realizmu przedzierzgane bawełnianemi nitkami małomieszczańskich sentymencików. Powieściopisarze gonią życie, popełniają moc udałych niedyskrecyj, wykrzywiają mu się, a życie nie obraża się wcale, lecz ucieka od nich coraz dalej. Pocą się biedacy i gonią nieustannie klnąc, zresztą słusznie, że Europa sobaczy się i sowieszczeje.

Przemiany.

Dzieje się tak w Polsce, a podobnie, chociaż w szerszym zakresie i na znacznie wyższym poziomie i na całym cywilizowanym kontynencie. Nam w kraju trudno jest zdobyć się na dokładną świadomość tych przeobrażeń, przez jakie przechodzi świat obecny, a to głównie dzięki barbarzyńskiemu odcięciu od zagranicznych centrów umysłowych. Nieustające sanacje, wywołane nieudolnością i fanatyzmem jednostek wysuwanych na niewłaściwe stanowiska przez stronnictwa ociemniałe wskutek demagogji, stanowią za każdym razem prawdziwy pogrom wygasającej garstki inreligencji. Tabetyczna propaganda państwowa, w popłochu złotowym wiecznie nonsensowo obcinana dla przypodobania się mociumdziejom sejmowym i dla pogłębienia naszych strat na arenie międzynarodowej, a tuż za nią niesumienność naszej prasy fabrykującej taniutkie a bezecne i odgrzewane informacje na własnym drucie, niezdolnej do zdobycia sią na własnych, poważnych korespondentów zagranicznych, pozbawiają nas faktycznej łączności z wszystkiem tem, co istotnie dzieje się poza naszym krajem. Zabijanie i torturowanie prawdy należy do najszczytniejszych zadań naszej publicystyki operującej „zajmującemi", „króciutkiemi", „realnemi" wiadomostkami. Rola, jaką odgrywa prasa codzienna w stosunku do tego procesu, jakim jest ewolucja pojęć nowoczesnego człowieka, należy do najciemniejszych kart w dziejach współczesnej umysłowości. Naturalnie odbija się to fatalnie na życiu politycznem i na doli gospodarczej państwa. Nieliczne wyjątki nie są w stanie osłabić tego szkodliwego namułu. Nie usprawiedliwia również pobożne powoływanie aię na nieuświadomionych czytelników, gdyż pismo jest od tego, by przemożnie wpływało na ulicę, a nie poto, by je redagowała ulica. Jeśli byznes nie idzie w tym jedynie kierunku, lepiej zamknąć „budę".

Cała Europa przeżywa dziś gigantyczną walkę między ziονącym zemstą kapitalizmem wspartym o monarchiczną, czarno nacjonalistyczną półinteligencję a olbrzymiemi masami pracowników umysłowych i fizycznych. Te ostatnie podminowane są pokusami czerwonego imperjalizmu, ale bronią się przeciwko nim instynktownie, czując, że właściwe przeobrażenie obecnych ustrojów rozegra się nie na tej płaszczyźnie, na jakiej stanął marksizm sowietów Śmiesznie byłoby twierdzić, że komunizm pozostanie bez wpływu na dalszy bieg dziejów, ale jeszcze śmieszniejsze byłoby przypuszczenie, że świat cały podda się rozkazom z Kremla. Warstwy pracujące muszą wykrzesać ze siebie przedewszystkiem twórczy, zgoła nowy nacjonalizm, zanim nastąpią zasadnicze zmiany socjalne zdolne do skutecznego postawienia tamy ciemnym metodom kapitalistycznym. Taką próbą idącą z zdrowego, twórczego podłoża był początkowo faszyzm włoski, zanim nie opanowały go zręcznie macki kapitalistyczne i nie pociągnęły w stronę wrogiego demokratycznej ewolucji, zaborczego cezaryzmu.

Kto pilnie patrzy i słucha, ten stworzył już zaczątki odrodzenia nacjonalizmu o zabarwieniu lewicowem, nie mającego nic wspólnego z prawicowem sprzysiężeniem, zarówno we Francji, jak i w Niemczech, a nawet i w Anglji. Groza mobilizacji ras ciemnych i żółtych przeciw Europie może podziałać pobudzająco na ten ruch jeszcze wiotki w zaczątkach. Socjalizm nie wypowiadział się dotąd na ten temat a raczej okazał małe zrozumiemienie dla tego procesu przez brak pojednawczego tonu w łonie francuskiego kartelu lewicy. Mimo wszystko urastają w tym kierunku ciekawe możliwości. Urzeczywistnienie tego procesu byłoby równoznaczne z ciosem śmiertelnym zadanym zgraji pasorzytów półinteligenckich, co znacznie oczyściłoby atmosferę twórczą dla robotników (szczery robotnik, pozbawiony skłonności karjerowiczowskich nigdy nie jest półinteligentem!) i artystów. Znaczenie Józefa Piłsudskiego w obecnej chwili, poza organizacją obrony Państwa jest dlatego tak ważne, że jest on jedyną, czystą, wybitną postacią zdolną do zrozumienia nowoczesności, od której mógłby wyjść podobny twórczy ruch na cały naród. Pod jednym jedynym warunkiem: gdyby opromieniony aureolą powszechnej czci Sulejówek sam stanął do dzieła poza wszelką, dotyczasową legendą, a przedewszystkiem poza płaskiemi wiadomostkami szerzonemi nie wiem przez kogo o dyktaturach i tym podobnych musujących mussoliniadach.



Zgłębiwszy panujące dziś w społeczeństwie nastroje dochodzi się do wniosku, że panuje powszechnie podświadome nienasycenie metafizyczne. Sądzę, że idzie ono ku miastom ze wsi, gdzie istnieją niezgłębione słowa mistyki mimo niezaprzeczone osłabienie tętna życia religijnego, Rozpętanie twórczości narodowej — a jest ono możlwe mimo sceptyczne kwasy szablonów biurokratycznych—musiałoby wywołać jako nieodłączny skutek wznowienie uczuć metafizycznych, bez których żadna cywilizacja ostać się nie może. Człowiek nowoczesny stanąłby przed zagadnieniem, jak rozszerzyć świadomość swoją do ostatecznych granic i jak równocześnie zaszczepić na dnie swej duszy wiarę w myśl własną. Od tego olbrzymiego napięcia całego człowieczeństwa w sobie nie wywinie się żadna jednostka kulturalna, która chce być zdolna do życia w dniu dzisiejszym i jutrzejszym i która nie wyzbyła się najszlachetniejszych instynktów macierzyństwa czy ojcostwa.

Czy dnieje?

Czy dnieje? Czy istnieje wogóle jakaś twórczość współczesna? Tak, niewątpliwie. W liczniejszych odmianach, na oczach wszystkich i dla wszystkich pulsuje pęd twórczy oraz objawia się na razie przez negatywy. Kształty przeważnie nieudolne, spotworniałe, migotliwe jak tysiące barwnych reklam spychających się w świetlną kakofonję na tle opasanego nocą, nowoczesnego miasta. Trzeba nauczyć się patrzeć, trzeba chcieć widzieć i chcieć dobrze zobaczyć, by należycie pojąć. Trzeba dobrocią podchodzić do nowych zjawisk, nie płoszyć ich stetryczałą, megalomańską, zawistną złośliwością, która skrzeczy: — Co? Twórczość? Pas une grande chose!—Po prostu chuchać trzeba na każdy szerszy objaw, a półinteligenckich pseudokrytyków—bryganów, którzy ferują głupawe nieuczciwe wyroki, wychłostać po sempiternie za pachołkowatą efronterję.

Na boczku, cichaczem, poza różnymi Skamandrami czy Blokami przemykającymi ku sławie i zarobkom, co jest zresztą chwalebne i zawsze posiada sporo przyczyn najgłębszych, idzie nowa polska twórczość. Idzie zwrotami często w poniewierce i pośmiewisku. Idzie i wyjdzie na światło dzienne w swojej godzinie, choć będzie rwetes, że niezrozumiała, choć będzie lament, że warjacka i trudna. Przyjdzie nowoczesny polski dramat, który będzie niewidzianym dotąd wyrazem nowej prawdy, że wielka sztuka sceniczna musi być wcieleniem jakiegoś wstrząsającego, a niemożliwego prawdopodobieństwa, przyjdzie powieść, księga wierzeń i mądrości, pod rozłożystemi sklepieniami swej architektonicznej konstrukcji skrywająca fosforyzujące urody wyobraźni, nieprawdopodobne niemożliwości. Będą syki, gwizdania, wycie małpoludów tresowanych na użytek zgnilizny mieszczańskiej, ale będzie i miłość garstki, która jest, czuwa, a rozgrzawszy się zachwytem, wcielającym jej tęsknoty, w tysiące urośnie. Idzie godzina narodzin i idą lata walki. U boku szczerego polskiego artysty, u boku jednostki myślącej twórczemi kategorjami stanie zawsze szczery polski robotnik: Obaj nie poniechają twórczego przeznaczenia swego na ziemi. Tworzyć kazał człowiekowi w pocie czoła Twórca nad Twórcy. Nie ma innego przeznaczenia na ziemi.

Roman Jaworski

Nieco przykrej prawdy.

Nasza propaganda zagranicą

Propaganda naszej sztuki zagranicą prawie nie istnieje. „Prawie" odnosi się do wielkich i bardzo kosztownych wystaw, czy koncertów, które, choćby ze względu na koszta rzadko mogą być powtarzane. Czego brak wszakże absolutnie, to tego istotnego i głębokiego kontaktu z krajem własnym, jaki powinien mieć każdy Polak, wyjeżdżający zagranicę. Nie obowiązuje to, oczywiście, do poszukiwania wyłącznie polskiego towarzystwa, ani do mówienia tylko o sprawach, związanych z Polską w towarzystwie cudzoziemców, byłoby może jednak wskazane przewiezienie paru tłomaczeń z polskiego języka, paru reprodukcyj polskich obrazów, kajetów nut. Pani, która uważa za swój obowiązek przywieść sobie parę bluzek, może byłaby też zdania, że należy podrzucić cudzoziemcom trochę polskich produktów. To byłby udział publiczności w propagandzie.

Każdy dobry artysta, wyjeżdżający zagranicę, jest żyjącą propagandą swojego kraju i może być jako taki uważany. Zasługuje też z tego względu na poparcie i opiekę. Przebywając dużo zagranicą, mogłam stwierdzić, że pomoc ta udzielana jest przez nasze placówki niezwykle chętnie. Jeden z moich znajomych miał mieć odczyt o stosunkach Polski z krajem, w którym właśnie przebywał. Poseł polski wziął sobie niezwykle ten odczyt do serca, poselstwo zajmowało się wynajęciem sali i zaproszeniami — kiedy jednak publiczność już była zgromadzona i cały prawie świat dyplomatyczny obecny był na sali, poseł przyszedł przerażony do prelegenta, żeby się dowiedzieć, w jaki sposób zamierza on oświetlić międzypaństwowe stosunki. Usłyszałam też wtedy, że przygodni prelegenci w kilku poprzednich odczytach, przechodząc od spraw sztuki do spraw polityki, w sposób niezmiernie niezręczny zabrali się do rzeczy i wywołali komentarze w prasie.

Ze strony oficjalnej zachodzą też często bardzo poważne niezręczności,

Historja Boya podczas uroczystości moljerowskich zbyt dobrze jest znana, żeby trzeba ją tu było powtarzać. W sezonie zimowym odbył się w Paryżu koncert, mający symbolizować polsko-francuskie zbliżenie, na którym wykonane były utwory muzyków rosyjskich. Artyści polscy, urządzający wystawę obrazów w jednem z państw północnych, ogłosili, że otwarcie odbędzie się z szampanem (!) Wszystkie te fakty, jako wystąpienia oficjalne, ośmieszają nas przed obcymi.

Oddzielną grupę faktów stanowią te momenty propagandy, kiedy wyjeżdżający zagranicę artysta, dlatego tylko, że jest Polakiem, jest przedmiotem przesadnej reklamy ze strony swoich ziomków. Każda śpiewaczka dorównywa wtedy Patti, każdy skrzypek jest Yssyem, a literat Żeromskim.

Nieszczęśliwi rzemieślnicy sztuki, których niktby nie chciał słuchać we własnym kraju, wyjeżdżając reprezentują sztukę polską i są jako tacy przedstawiani przez placówki dyplomatyczne, które chcą przysłużyć się propagandzie.

Druga grupa nieszczęść, to niezwykła solenność i oficjalność naszych zagranicznych wystąpień. Co chwila słyszy się z żalem i przykrością o niedopuszczeniu tej lub owej konstelacji naszej najmłodszej sztuki, do jakiejś wielkiej artystycznej manifestacji. Co chwila ktoś jest obrażony, a co gorsza, istotnie pokrzywdzony przez niełaskę, jaką jego artystyczne wypowiedzenie się znajduje w oczach oficjalnych sędziów. Zamiast szerokiej tolerancji dla wszystkich objawów sztuki, stajemy często przed obliczem inkwizycji, która pali nas na stosie Postępowanie takie nie jest ani ułatwieniem, ani zachętą. Co chwila na Wielkiej Polskiej Wystawie, albo na Wielkim Polskim Koncercie kogoś brakuje, i to brakuje nie przez przeoczenie, czy brak miejsca, co byłoby zrozumiałe, ale powiedzmy poprostu, przez szykanę.

Trzecią grupę smutków będą reprezentowały te, powstałe przez nieświadomość. Któż, istotnie, ma ponosić odpowiedzialność za nasze zagraniczne wystąpienia, kiedy zpośród czynników oficjalnych nikt się przeważnie na sztuce nie zna i nie jest bynajmniej do tego obowiazany? Dobre chęci nie są oparte na żadnej solidnej podstawie, złe chęci znajdą zawsze wymówkę w postaci innych zajęć, o wiele ważniejszych. Przytem naogół poselstwa nasze nie mają żadnego materjału, podług którego mogłyby się w sztuce orjentować, żadnych książek, żadnych artystycznych wydawnictw, które należałoby cudzoziemcom pokazać.

Te żałosne obrazki braków i przykrych stron naszej zagranicznej propagandy wskazują na tak rozmaite przewinienia i na tak rozmaitych stronach ciążące, że istotnie chciałoby się zapytać, kto jest temu winien, kiedy się już obwiniło wszystkich. Odpowiedź jest tylko jedna: całkowity brak organizacji i pozostawienie wszystkiego przypadkowi — oto jest błąd.

Artyści proszą — jestem pewna, że tak jest istotnie — proszą o rzecz najtrudniejszą: o zrozumienie. Ale zarazem przydałoby się i trochę konkretnych czynów, któreby propagandę sztuki oparły na paru dobrych zasadach. Wszystkie zjazdy artystyczne wypowiadały się za utrzymaniem przy naszych placówkach zagranicznych specjalnego urzędnika, którego zadaniem byłaby propaganda kulturalna. Obarczanie jednak naszych poselstw jeszcze jednym urzędnikiem jest przeważnie ze względów finansowych niemożliwem. Czy nie byłoby jednak możliwe żądać pewnych, związanych z tem zadaniem, kwalifikacyj, od któregokolwiek z urzędników placówki i włożenie na niego obowiązku podtrzymywania kulturalnych stosunków między państwami?

Francja rozsyła bibljoteki swoich autorów do wszystkich prawie krajów. W poselstwie czeskiem w Warszawie, ktokolwiek interesuje się Czechami, otrzymuje do dyspozycji niezmierną ilość książek i wydawnictw o Czechach, pisanych we wszystkich językach świata. Tymczasem nasze książki, (tłomaczenia, ponieważ język polski zbyt mało jest znany), nie znajdują się na żadnej oficjalnej placówce. A mamy doskonałe tłomaczenia autorów naszych na francuski, dokonane ostatnio przez p. Roquigny, angielskie, które są zresztą całkowicie wyczerpane i o których dalszych wydaniach nikt nie myśli Miałam w ręku takie ostatnie wydania Pana Tadeusza po angielsku, które zakupiła kiedyś propaganda zagraniczna przy Radzie Ministrów. O ile mi wiadomo, czyn ten nie miał dalszych następstw.

Co do innych punktów, byłoby może wskazane 1) dopuszczanie do manifestacji zagranicznych wszystkich zarejestrowanych stowarzyszeń artystycznych, nie czyniąc między nimi wyboru, który bywa zawsze apodyktyczny 2) obdarzanie pieczęcią oficjalną manifestacji artystycznych jedynie wtedy, kiedy one są w najlepszym gatunku i poparte zaufaniem odpowiednich stowarzyszeń w kraju 3) popieranie, ile możności, prywatnej inicjatywy, wszelako w sposób dyskretny, nie nadając jej charakteru oficjalnego, co zresztą nawet propagandzie, jako takiej, szkodzi

Organizacja oficjalnej propagandy przy zainteresowaniu tych szerokich sfer publiczności, o którem wspomniałam wyżej, postawiłaby może sztukę polską na miejscu, które jej się należy.

Wanda Melcer-Rutkowska.

Z Teatru T. Wysockiej

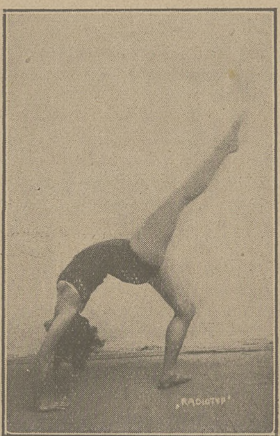
— Teatr nasz jest najmniejszym teatrem w Warszawie. Jest jednocześnie jedynym w Europie teatrem tańca plastycznego i to nie solowego, ale właśnie zespołowego.

— Co właściwie należy rozumieć pod nazwą tańca plastycznego?

— Taniec plastyczny (może to jest zły termin, ale innego narazie niema) — polega na sharmonizowaniu i zespoleniu ruchu z muzyką. Poważnym naszym wrogiem jest t. zw. „literacka" interpretacja utworu muzycznego. Kostjumy ograniczamy do minimum. Nie wyrzekamy się oczywiście dekoracyjnej wartości kostjumów, dobra tancerka może jednak wyrzec się efektów dekoracyjnych, a mimo to potrafi dać maximum wrażeń estetycznych. Piękny kostjum jest najczęściej parawanem dla złego tańca.



VII symfonja Bethovena



Ćwiczenia akrobatyczne

Przechodzimy do właściwej sali teatralnej. Na widowni jest tylko 50 miejsc, ale za to scena obszerna, wiele światła, wiele powietrza.

— Tu odbywają się również lekcje—objaśnia p. Wysocka. Studjujemy także technikę baletową, muzykę, nawet akrobatykę. Są to jednak tylko prace pomocnicze do naszego celu głównego — tańca plastycznego.

Rzucam jeszcze raz okiem na wnętrze tego istotnie najmniejszego teatru w Warszawie. Widziałem przecież zespół p. Wysockiej i w Teatrze Polskim i w Teatrze Bogusławskiego, ale kto wie, czy tu właśnie, w swoim „domku" nie prezentuje się najlepiej. Trzeba zobaczyć zespół p. Wysockiej, interpretujący np. symfonję Bethovena, aby nabrać wiary, że sztuka taneczna powoli, ale w formach zupełnie nowych, wraca do dawnej świetności. Warto ten teatrzyk odwiedzać, śledząc bacznie za jego rozwojem.

s. s.

Nowela *Luigi Pirandello*

2

Nietoperz

— No! Tak się dzieje w zwykłem życiu — przerwał z bladym uśmiechem na ustach biedny Faustinio Perres. W mojej sztuce, tworze artystycznym, panno Gastino, nietoperza nie umieściłem.

— Pan nie umieścił! Ale jeżeli on sam się tam wkręci?

— Nie należy na to zważać!

— I to wydaje się panu naturalnem? Zaręczam Panu, ja, ja, która mam żyć w pańskiej sztuce partją Liwji, że to nie będzie naturalne; ponieważ Liwja, ja to wiem, wiem lepiej niż Pan, boi się nietoperza. Pańska Liwja — niech pan uważa — nie ja, Pan nie pomyślał o tem, ponieważ nie wyobraził pan sobie wypadku, że nietoperz wtargnie do pokoju wtedy, gdy ona buntować się będzie przeciw woli matki i Jego Eminencji. Lecz może pan być pewny, że o oznaczonej godzinie podczas tej sceny nietoperz wleci do pokoju. Wobec tego, pytam pana, w imię tej właśnie rzeczywistości, którą chciał pan stworzyć, czy będzie to naturalne, gdy Liwja, ze swym strachem przed nietoperzem, ze swym wstrętem, który każe jej wić się i krzyczeć na samą myśl o podobnem zetknięciu — stać będzie, jakby nigdy nic z nietoperzem, fruwającym około jej głowy, będzie udawać, że go nawet nie dostrzega? To żarty! Liwja się nie opanuje, mówię panu, nie opanuje się, ucieknie ze sceny, albo się schowa pod stół, wrzeszcząc jak opętana. Przeto radzę panu niech się pan namyśli, czy nie byłoby lepiej zawołać Józefa Jego Eminencji i rozkazać mu: Józefie, zgaście światło! — Albo... wie pan, co!... albo... ależ tak! doskonale! to byłoby wyzwolenie! kazać mu wziąć kij, wejść na krzesło i...

— Tak, właśnie, przerwać scenę w środku — naprawdę? ku uciesze całej publiczności!

— Lecz to byłoby szczytem naturalizmu, mój kochany. Niech mi pan wierzy. Nawet w pańskiej komedji, o ile przyjmiemy, że jest nietoperz, że jest w tej właśnie scenie — bo to daremne — czy pan chce, czy nie chce — zjawi się nietoperz: p r a w d z i w y n i e t o p e r z! Jeżeli go pan nie weźmie pod uwagę, siłą rzeczy wykryje się sztuczność; Liwja, która na niego nie zważa, dwie inne osoby, które również ignorują ten przypadek, i grają dalej komedję, jakby nietoperza zupełnie nie było. Nie rozumie pan tego?

Faustinio Perres opuścił ręce z rozpaczy.

— O mój Boże — rzekł — jeśli pani chce żartować, to...

— Nie, nie! Powtarzam, że chcę z panem rozmawiać poważnie, poważnie, tylko poważnie — odrzekła Gastina.

— Pani chyba jest nieprzytomna — odpowiedział Perres, powstając. Nietoperz musiałby być częścią tej rzeczywistości, którą stworzyłem, ażebym brał go w rachubę, ja, czy też osoby mojej komedji; słowem, musiałby to być nietoperz sztuczny a nie żywy! Przecież nie może tak okolicznościowo, od czasu do czasu mieszać się przypadkowy element rzeczywistości życiowej do rzeczywistości stworzonej, essencjonalnej, rzeczywistości dzieła sztuki.

— A jeśli się wmiesza?

— To nieprawda. To być nie może. Żaden nietoperz w moją komedję się nie wmiesza, może się tylko znaleźć na scenie, na której wy gracie.

— Świetnie! Na scenie, na której ja gram pańską komedję. A więc jedno z dwojga: albo tam jest żywa pańska komedja, albo jest żywy nietoperz. Zapewniam pana: nietoperz jest żywy, zupełnie żywy. Już panu tłumaczyłam, że z nim żywym, tam na scenie Liwja nie może wydać się naturalną, jak również dwie inne osoby, które mają recytować swoją rolę tak, jakby go zupełnie nie było, choć on tam jest. Konkluzja: precz albo z pańską komedją, albo z nietoperzem. Jeśli dla pana jest niemożliwością usunąć nietoperza, to zdaje losy swej komedji na wolę Boga. Pokażę panu, że umiem swoją rolę i odegram ją z przejęciem, ponieważ mi się podoba. Ale nie odpowiadam za swoje nerwy dziś wieczorem.

* * *

Każdy pisarz, jeśli tylko jest prawdziwym pisarzem, choćby nawet przeciętnym, oglądany w takim momencie, w jakim znajdował się obecnie Faustinio Perres w dniu swojej premjery, ma tę, wzruszającą, lub jeśli kto woli śmieszną właściwość; on sam daje się porwać, prędzej od innych, on sam jeden wśród wszystkich innych wzrusza się tem, co napisał i płacze i śmieje się i zmienia wyraz twarzy naśladując bezwiednie rozmaite grymasy aktorów na scenie, z przyspieszonym oddechem i duszą pełną lęku wznosi to jedną to drugą rękę, jakby chciał pokierować czy powstrzymać osoby na scenie.

Widziałem go i dotrzymywałem mu towarzystwa, gdy stał tam, ukryty za kulisami między strażakami i maszynistami; mogę zapewnić, że Faustino Perres przez cały pierwszy akt i część aktu drugiego nie pomyślał nawet o nietoperzu, tak był zajęty swojem dziełem i tak był w niem pogrążony. I nie można powiedzieć, że nie myślał o nim, bo nietoperz nie zjawił się jeszcze na scenie. Nic nie myślał o nim, ponieważ nie mógł myśleć. Co więcej, gdy w połowie aktu drugiego nietoperz się zjawił, on nie zauważył nawet tego; nie pojął, również, dlaczego trąciłem go łokciem! odwócił się, by spojrzeć mi w oczy zupełnie, jak nieprzytomny:

— Co takiego?

Przyszedł do siebie dopiero wtedy, gdy losy komedji, nie z winy nietoperza, nie z powodu lęku aktorów przed nim, lecz z powodu braków widocznych samego utworu, zaczęły przybierać zły obrót, Już pierwszy akt uzyskał — by rzec prawdę — bardzo niewiele nieśmiałych oklasków.

— O, Boże mój, oto jest, patrz... zaczął mówić biedaczek, pokrywając się zimnym potem; wzruszał ramionami, cofał się i skłaniał głowę, jakby właśnie koło niego latał nietoperz, jakby go chciał ominąć; załamywał ręce; zakrywał niemi twarz. — Boże, Boże, lata, jak szalony... Ach, patrz, prawie dotyka twarzy Rossi'ego. Co się dzieje? Co robić? Pomyśl, właśnie w tej chwili wchodzi na scenę Gastina.

— Cicho bądź, na rany!.. upomniałem, wstrząsając nim i starając się go stamtąd odciągnąć.

D. c. n. *Tłum. J. Saloni*

KINO

Przyszłość polskiej kinematografji

Przyszłość polskiej Kinematografji.

Rozpoczynamy nowy rok istnienia. — Nasze społeczeństwo kinematograficzne, patrzy w rok idący, z lepszemi nadziejami, aniżeli kiedykolwiek dotąd. Zniżka podatków bowiem, która w najbliższej przyszłości ma się stać faktem dokonanym, szereg proponowanych ulg dla wytwórczości i inne jak dotyczas przystępowanie do interesu samych kinematografistów, stwierdzają nowe warunki dla „Filmony“ w Polsce.

Zastanówmy się pokrótce jaka zatem czeka nas przyszłość i dlaczego.

Stawiamy tezę: Polska kinematografja stanie w najbliższym czasie w rzędzie potentatów „Wielkiej Niemowy“ jeżeli nie prześlepimy obecnych, pierwszorzędnie składających się konjunktur.

Tak bowiem teraz jest.

Całość sztuki i przemysłu filmowego składa się z trzech elementów: wytworzenia, sprzedaży i kina. Wszystko zaś zależy od jakości i ceny produktu. Jeżeli bowiem film nawet wybitnej, niezwykłej wartości artystycznej jest do nabycia za sumę większą aniżeli sprzedawca czy też kino bezpośrednio może zapłacić, — to w takim wypadku film ten nie ujrzy ekranu. Przynajmniej w danem środowisku filmowem n.p. w Polsce. Tak się ma sprawa z wieloma filmami obcemi, które nie mogą do Polski trafić, bo są poprostu niekalkulujące się. Aczkolwiek nasi właściciele biur i kinoteatrów są zazwyczaj ożywieni szlachetną tendencją dawania swoim kljentom arcydzieł najcenniejszych, — to jednak interes polega na oprocentowaniu kapitału weń włożonego, a pracować ze stratą znaczy doprowadzić się do ruiny. Tego zaś nie życzy sobie ani bussinessman ani jego odbiorca.

Innemi słowy film musi być nietylko dobry, ale i tani.

To jest synteza przemysłu i handlu filmowego jak i każdego innego. Dążeniem zasadniczem jest podnoszenie jakości przy równoczesnem, stałem obniżaniu ceny. Bez tego założenia żaden bussiness, na większą skalę nie może się utrzymać.

Dlatego właśnie pozwalamy sobie twierdzić, że Polska posiada dziś ze wszystkich krajów na świecie, najwyższe wartości filmowe. Albowiem rozpatrując wartości filmu jako objektu sprzedażnego, trafimy na teoretyczne przedstawienie sobie elementów na tę wartość składających się, i porównując stosunki u nas, a zagraniczne ujrzymy snadnie naszą przewagę.

Wartość filmu składa się z dwu czynników: Temat i jego opracowanie i drugi czynnik koszta wytwarzania.

1. Temat i opracowanie:

Zakres zagadnień rozpatrywanych przez sztukę wogóle, a przez film w szczególności jest dość szczupły. Dlatego jednem z najważniejszych pytań w kinematografji jest nie tyle „co“ ile „jak“. Stąd pochodzi namiętne dążenie wyszukiwania coraz to nowego tła, coraz bardziej egzotycznych wartości zewnętrznych, ażeby smak widza, znudzony jednostajnością strawy, jak najdoskonalej i w sposób ciągle nowy, zaspakajać.

To jest jasne dla każdego często odwiedzającego przybytek „Dziesiątej Muzy“. Widzimy bowiem sprawy niecodzienne, ubrane w barwną szatę jakgdyby wyśnionych krajobrazów, wnętrz i ujęcia. I tak Ameryka w niesłychanym rozwoju swojej sztuki i przemyłu filmowego, wyczerpała sprawy amerykańskie i przeszła z jednej strony do przedziwnej potęgi, czaru wschodnich baśni i klechd, a z drugiej podaje widzowi doskonale przyrządzoną i o głębokim sensie moralnym — sensację. Doszło do tego po dziesięciu latach królowania tematów wyłącznie amerykańskich. Jednak nowe drogi kosztują bardzo wiele. Widz międzynarodowy, i to ten średni, dla którego właśnie jest kino (jak mówią Niemcy „Massenkunst“, a my nazywamy je „podróżami dla ubogich“) — chlebem codziennym, który musi być stale, dla niego samego, coraz to silniej pożądany.

Jeżeli rzucimy okiem w przeszłość filmu, znajdziemy potwierdzenie tych słów. Tuż przed wojną Rosja, Włochy i Skandynawja zasypywały rynki międzynarodowe swojemi filmami, które były dlatego doskonałym towarem eksportowym dla tych krajów, ponieważ przedsiębiorcy filmowi pokazywali wartości charakterystyczne, a zatem do pewnego stopnia dla wszystkich innych — egzotyczne.

Wojna — jak również niedołężne ujęcie interesu a przedewszystkiem genjusz Ameryki i Niemców, zmonopolizowały film w rękach naprzód niemieckich potem amerykańskich. To było tak długo dobrym interesem, dopóki konjunktury przemysłowe, nie wytworzyły zbyt wielkich kosztów produkcji. Tematy bowiem po kilku latach wyczerpały się, a szukanie nowych i wielkie zdrożenie materjału ludzkiego chłonęło za wielkie sumy.

Dziś na nas kolej — Jesteśmy mało znani. *A zatem egzotyczni.*

Sama Polska posiada u siebie niewyczerpane bogactwo wartości kinowych. I to wartości rzeczywiście, zupełnie filmowi jeszcze nieznanych. Jeżeli sięgniemy do naszej historji, czy to będzie powstawanie Polski, chrzest, wyprawy na Niemców, Jadźwingów, Tatarów, czy wojny z Krzyżakami i wielkie romanse królewskie, czy też bohaterstwa rycerzy i dzieła pokoju mądrych władców, czy wreście ponurą grozą owiany okres tracenia wolności i walka o nią, a w końcu nasze dzisiejsze życie i jego zaranie, — to wszystko jest interesujące nietylko nas, ale również pozwalamy sobie sądzić, przemówi do duszy i mózgu międzynarodowego widza.

Te wartości w tematach dadzą się przedstawić potęgą walorów nawskroś malarskich, odmiennych od wszystkich innych a zatem nowych i pożądanych.

Jest to polski krajobraz w jego rozległej, wielobarwnej skali, z którego utalentowany reżyser wygra wspaniałe harmonje. Są to polskie zamki, bory i góry o charakterystycznym jakby zmniejszonym specjalnie dla filmu wymiarze. Takiemi są: Tatry. Pieniny, Skałki i Świętokrzyskie.

Polski folklor jest również wybitną wartością fimową. A jeżeli zagłębimy się w przeszłość, znajdziemy w niej nieznane filmowi szaty i sposób bycia, który wzbudzi entuzjazm. Postacie w kontuszach dokonywały bowiem tychże samych cudów w Polsce, jakie trzysta lat później miały miejsce w Ameryce. Ta sama potęga woli, ta sama niezwykła energja, przedsiębiorczość, szalona odwaga i namiętne umiłowanie ziemi. A te wartości starczą nam na wiele lat filmowania.

Zdawałoby się, że inne narody mają podobne skarby. Jednak zastanowiwszy się bliżej, dojdziemy do przekonania, że Polska jako „przedmurze“ przeżyła najwięcej. A zresztą otwarte drogi do Rosji, nasz wewnętrzny trzydziestomiljonowy rynek, długie lata mozolnych eksperymentów i nadzwyczajne z niczem na świecie nieporównane talenty aktorskie, aczkolwiek jeszcze surowe, pozwalają nam jeszcze raz podkreślić, że jesteśmy na pierwszem miejscu do zajęcia głównego stanowiska w kinematografji świata. Nie zapominajmy, że królowa srebrnego ekranu, Pola Negri, Helena Makowska i wiele innych pochodzi z naszego kraju. Pamiętajmy, że nasza literatura bierze najwyższe nagrody...

2. Koszta wytwarzania.

a) **Praca.** Wbrew nierozważnym zdaniom, praca jest w Polsce najtańsza z całego świata. Oczywiście nie można brać pod uwagę wielkich centrów ludności ani przemysłowych, ponieważ dla filmu są one zbędne. Na peryferjach kraju, w górach praca do filmu, przy podobnej, ale bardziej już dziś nowożytnej organizacji, jak Holywood będzie kosztować od dwu do pięciu złotych dziennie. Siły zaś artystyczne obecnie zagranicą tak wysoko płatne, u nas przez kilka lat zaspakaja się najwyżej 10%. Nie jest to „pium desiderium“, ale tak wykazuje praktyka zagraniczna.

b) **Surowce.** Taśma filmowa gra w kalkulacji zbyt małą rolę, ażebyśmy uważali jej koszt za istotny. Inne surowce, jak drzewo, gips, materjały i t. d. są u nas przeciętnie do 80% tańsze, jeżeli przyjmiemy zasadę standartyzacji i posiadania wszystkich potrzebnych zakładów w wielkim przedsiębiorstwie wytwórczym.

c) **Środki produkcji.** Amortyzacja ich, przy wielkiej produkcji filmów, następuje bardzo szybko. W Polsce możemy uzyskać obniżenie ich przynajmniej o 20%, ze względu na to, że odpadnie przy fabrykacji w kraju, koszt transportu i cła, jak i inne. W ogólnej kalkulacji uzyskamy przez to jeszcze kilkuprocentową zniżkę.

d) **Metody.** I tutaj obniżenie kosztów musi być znaczne. Pracujemy w Polsce w najcięższych teoretycznie i praktycznie warunkach. Z chwilą, kiedy powstanie wielki, doskonały warsztat pracy, nasze sposoby pracowania wypróbowane w najtrudniejszych na świecie warunkach, muszą dać wspaniały rezultat, przy udoskonaleniu.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że przy poważnym kapitale rychło dorównamy jakością filmów, obrazom zagranicznym, a koszta przez okres conajmniej pięciu lat, będą 80% niższe.

Wchodzimy w świetny okres polskich filmów. Obyśmy go nie zmarnowali.

Adam. F. Augustynowicz.



CHARLIE

Nowy film niemiecki

„Człowiek w siodle“ według scenarjusza osnutego na tle powieści W. Scheffa, drukowanej w „Il. Zeitung“, przekonał wytwórców, iż nie każda (nawet najbardziej fascynująca „Iwonka“) powieść, nadaje się do przeróbki filmowej.

Oklepane środowisko w „Człowieku w siodle“, kulisy toru wyścigowego, wyzyskane z typowym łotrem - dżentelmenem i poczciwym dżokiejem, splecione wątłą intrygą — oto najnowsza treść obrazu, którą zachwyca się Berlin.

Zdjęć, o zresztą wysokiej wartości sportowej, dokonano na placach wyścigowych Wiednia, Budapesztu i Paryża, w lecie ubiegłego roku.

W kinie „Pan“



„ŚWIAT BEZ MĘŻCZYZN“

Najpiękniejszy obraz sezonu wytwórni „Fox-Film“.

Potęga reklamy

Kinoteatr „Apollo“ w Poznaniu demonstrował „Wampiry Warszawy“ znane w stolicy z kina „Splendid“. Tak publiczność, jak i prasa, przyjęła obraz bez zbytniego zachwytu. Wina to, dyr. Dworkowskiego.

Równocześnie demonstruje kino „Nowości“ w Bydgoszczy i kino „Wanda“ w Krakowie osławioną „Iwonkę“ — również warszawskiej wytwórni.

Recenzje świetne — zasługa to dyrektora Hertza. W trzech słowach: najazd produkcji wytwórni filmowych warszawskich na Poznańskie i Małopolskę.

Corina Griffith



Siostra znakomitego reżysera, jedna z najpiękniejszych gwiazd filmowych Ameryki.

Nr. 3-ci Comoedia będzie zawierał między inn.

Jaques Catelain: Artysta filmowy przed objektywem; Strumph-Wojtkiewicz: Myszy z kotami; S. L.: W odpowiedzi St. J, Witkiewiczowi; Anatol Stern: Podróż po kinach; Roman Zrębowicz: Jesteśmy chłopcami; Stefan Gacki „Dusza książek“ („Ludzie Stamtąd“ M. Dąbrowskiej, „Ludzkość“ F. Goetla) R. Jaworski: Listy z Berlina; Ankieta teatralna: „Moje pierwsze kroki na deskach scenicznych“, wywiady, sport, moda i t. d.

ECHA

W cukierni „Ziemiańskiej". Znany grafikarz warszawski radzi: „że najpewniej, bez strat, jest dziś założyć... nogę na nogę, siedząc w wygodnym fotelu, „wystawiać weksle jedynie przez... lufcik, „przyjmować czeki z pokryciem przynajmiej na... kołderkę...".

Warszawscy autorzy rewji, pio senek, lub innych często małowartościowych „szlagierów" zapożyczonych w pomyśle lub zbudowanych na materjale zagranicznym,—są z natury wstydliwi. Unikają jawności autorstwa, kryjąc swe „rodowe" nazwiska pseudonimami.

Poco ta maskarada? Przecież każda szwaczka wie, kto on zacz! A może to tylko .. kokieterja?

Jedno z pism poznańskich podaje do wiadomości w rubryce teatralnej, iż „Szklana góra *wejdzie* na afisz z końcem przyszłego tygodnia". Raz zeszła się góra z... afiszem.

W stolicy zawsze zachwycano się lwem salonowym Zdzisiem. W kawiarni, lub na „czwartkach" pani Ir. wszędzie wodził rej. Znać na nim było stempel zagranicy: wytworny, pełen gracji, rozrywany na wszystkie strony „Do nas wszystko za późno przychodzi; Polska musi mieć pionierów takich, jak ja!.. My, panie tego... spóźniamy się ze wszystkiem"—mawiał często.

Po premjerze w Teatrze Polskim, wziął poufale jednego ze znajomych pod ramię i powiedział: „Nawet tak Szyfman jest za powolny — pięć lat temu widziałem w Londynie „Otello"!

— „Słyszałaś?! Nelly została zaangażowana do Opery"!
—„Ależ ona nie ma głosu!"
„Nie szkodzi! Jej kuzyn ma zato głos w...„Komisji Teatralnej".

Związek Artystów S. P. urządzał rewje mody wiosennej, letniej, jesiennej i zimowej. Zawodowy zapowiadacz Jarossy organizuje obecnie rewję bielizny(!) w Teatrze Niewiarowskiej.

Jaką będzie następna rewja???

„Nowości". Operetka „Paryżanka". Wychodzi na scenę E. Gistedt, „Czy ona jest zamężna?" pyta prowincjonał—„Tak."—„Żydówka?" „Nie—Szwedka".
— Dlaczego więc uczesana jest jak żydówka?
? ?
— bo zdaje mi się, że to peruka nałożona na zgoloną głowę...

Operetka „Księżniczka dolarów". Niewiarowska obładowana złotem wchodzi na scenę. „Ona musi być bardzo bogatą kobietą"...
? ?
— „bo ma tyle złota na sobie"
? ?
— To fałsz? złoto czy ona???

GUSTAW CYBULSKI
(PERSKIE OKO)



Zadowolony z sukcesu kasowego Rewji „Pod sukienką"

NASZ OGRÓDEK

Wierszy 18-cie o Justjanie

— To jestem ja, Justjan, najgenjalniejszy aktor w Polsce: śpiewam, gram i gwiżdżę, skaczę na stół i pod stół, plywam i fechtuję się, kocham i szaleję, jestem bohaterem dramatycznym, pierwszym amantem, pierwszym naiwnym, charakterystycznym i niezapomnianym, gram na wszystkich scenach i ekranach jednocześnie — ja Justjan!

— Zresztą spytaj się pan we Lwowie. Rewizora ma grać Zelwerowicz? Nie! Ja będę grał Rewizora! Reżyser? Teatr Bogusławskiego? Czy wiesz pan poco ja tu przyszedłem? — Otóż powiem panu na ucho: „ja jestem Konrad Walenrod! Naprzekór Schillerowi jestem w teatrze jedynym solistą i kinę się na Boga... że sztukę położę!"

Uff! to możliwe.

j. s.

ŻYCIE TOWARZYSKIE

Przyjęcia w poselstwie rumuńskiem

Małżonka Posła Rumuńskiego, pani ministrowa Jacovaky przyjmować będzie począwszy od dnia 14 b. m we czwartki między godz. 5 a 7-ą w salonach Poselstwa przy ul Wiejskiej. Nr. 10.

„Bal Prasy"

Syndykat Dziennikarzy Warszawskich uchwalił termin balu na 6 lutego. Bal odbędzie się jak zwykle, w wytwornych salonach Pałacu Prezydjum Ministrów.

Komitet balu dokłada wszelkich starań, by uświetnić bal na którym bywa najwyższe towarzystwo Państwa.

Lista Pań-Gospodyń i Panów-Gospodarzy, podaną będzie wkrótce.

Bal—Koncert „U Iwonki"

Film polski „Iwonka" urządza 16 b. m. w sali kina „Palace" Koncert—Bal z udziałem twórców i wykonawców tego filmu.

Jako atrakcje części koncertowej, wystąpią artyści „Perskiego Oka" i „Qui-Pro-Quo". Bal zapowiada się interesująco.

„Bal Wioślarek"

W salonach Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego odbędzie się 16 b. m. tradycyjny bal Wioślarek.

Bilety w niewielkiej ilości do nabycia w lokalu Wioślarek, ulica Sienna, 16, od 7—8 wiecz., lub u pp. Gospodyń.

Liczne konkursy i niespodzianki

COMOEDIA — SPORT

POZNAŃ: Warta — Unja 2:0.

Warta prowadzi w zawodach drużynowych, mając za sobą „Unję", „Poznanję" i „Pogoń".

Trener polskich lekkoatletów p. M. Bauquet wyjechał z powrotem do Paryża.

P. M. Baqueta żegnamy z żalem, mając w pamięci jego owocną 3-letnią pracę nad rozwojem polskiej lekkoatletyki.

NICEA

Krakowianin Szwede, biorący udział w Turnieju Tennisowym w Nicei, odpadł już w pierwszych rozgrywkach, przegrywając do francuza Brugnon'a 11:6 i 3:6.

Tam grają tennisa, a u nas 15^0 mrozu!

Polska drużyna hockey'owa, która wyjechała na Międzynarodowe Mistrzowstwa do Davos, przegrała sromotnie 13:1 w towarzyskim spotkaniu z drużyną Austrji.

W drużynie polskiej wyróżniał się Tupalski — zdobywca honorowego punktu

W DAVOS rozpoczął się międzynarodowy turniej hocke'owy, przy licznym udziale reprezentacji wszystkich krajów.

Pierwsze spotkanie między Bawarskim Klubem Sportowym a Drużyną Akademickiego Klubu Oxfordzkiego, zakończyło się przegraną Niemców 3:0. Akademicy Oxfordzcy zawdzięczają swe zwycięstwo w dużej mierze studentom — kanadyjczykom, wchodzącym w skład drużyny reprezentacyjnej klubu.

W końcu stycznia odbędą się w St. Moritz Międzynarodowe wyścigi konne, które zapowiadają się bardzo interesująco. Do zawodów staną konie z najlepszych stajni Paryża, Wiednia, Rzymu, Medjolanu, Berlina i innych miast europejskich. A Warszawa?

Wyścigi w St. Moritz będą wielkiem wydarzeniem zarówno w świecie sportowym, jak i towarzyskim Europy.

W.

T. WYSOCKA i S. ŻELIGÓRSKA
„ZŁOTY PŁASZCZ"
(z występów w Teatrze im. Bogusławskiego)



Dla laików

Tydzień gospodarczy

Oczywiście mowa tu o pieniądzach. A jeśli już o nich mowa—to, czy znajdzie się w kraju choć jeden „sprawiedliwy", któryby orzekł, że pieniędzy mamy za dużo? Zaprawdę—daremniebyśmy szukali wśród ludzi „normalnych" takiej odpowiedzi. A jednak... jednak prócz zwykłych, zbiedzonych i ogołoconych z gótówki szarych obywateli są — uczeni, ekonomiści, finansiści i „biegli w piśmie" uzdrawiacze finansów. I ci to właśnie — ku osłupieniu i bezsilnej irytacji obywateli opodatkowanych przez rząd i samorząd—twierdzą—słuchajcie — że dzieje się nam źle ponieważ.. ponieważ mamy za dużo pieniędzy... Wyjaśnienia szanownych profesorów zniewalają swoją prostotą, a przedstawiają się jak następuje:

Pieniądz podlega prawom popytu i podaży—jak każdy towar na świecie. Jeśli towar spada w cenie—cóż to znaczy? Że jest go za dużo i przestaje znajdować nabywców. Możnaby tu jeszcze dopuścić, że towar taki wogóle jest zbyteczny i nie nadaje się do konsumcji, (o pieniądzu chyba tego powiedzieć nie można) Idźmy dalej. Jeśli złoty spadł w cenie—czego to dowodzi? Że mamy za dużo złotych — powiadają teoretycy (sic!). Za dużo złotych... (Hm, słuchajmy dalej, zaciskając zęby), ale nie za dużo gotówki zwanej kapitałem... Ach, nareszcie! A więc nauka i życie nie stoją w sprzeczności. Złotych za dużo, ale kapitałów niezbędnych dla inwestycji w przemyśle, dla zasilania rolnictwa — tych właśnie nie tylko mamy za mało, ale, bądźmy otwarci, nie mamy wcale.

Tak mniejwięcej nasi uczeni, a i nawet cudzoziemski „doktór finansów" poparli te twierdzenia, a i on stwierdza, że za dużo w obiegu biletów zdawkowych, za mało kapitału, który—dostaniemy nas, jeśli będziemy oszczędni i gospodarni i jeśli wogóle... będziemy „sami sobie" pomagali".

Wiedzieliśmy wszyscy rezem i każdy zosobna — już dawno—że nie mamy pieniędzy, ale nie wiedzieliśmy dlaczego. Teraz inaczej. Nauka mówi nam, że obieg złotowy jest za duży, a zasób kapitałów za mały. Jedno powoduje—mówią uczeni—spadek pieniądza, a więc jego topnienie i znikanie w kieszeni nawet bez wydawania, drugie—powiadają—podraża kredyt, a stąd produkcję i to odbija się znów na kieszeni konsumenta.

Biedny konsument! Do niedawna słyszał zewsząd, że złotych za mało i dlatego musi płacić drogo, dzisiaj—nauka dowodzi, że złotych za dużo i dlatego musi płacić jeszcze więcej niż przedtem.

O, biegli w naukach uzdrawiacze finansów. Mądre są słowa wasze, ale bezpłodne, a kieszenie wasze w dalszym ciągu puste.

L. Matuszewski

KOMUNIKATY

W sobotę 16-go w Sali Konserwatorjum Muzycznego recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego z udziałem J. Lefelda i O. Kochańskiej.

W programie utwory klasyczne i słowiańskie.

W niedzielę 17-go w sali Filharmonji odbędzie się koncert pianisty polskiego Z. Dygata, który przyjeżdża do nas z Paryża.

W programie Bach, Bussoni, Chopin, Debussy.

W poniedziałek 18-go b. m. w sali Konserwatorjum Muzycznego koncert wielonczelowy Wilkomirskiej.

„Warszawa Swej Politechnice"

Doroczny tradycyjny bal Studentów Politechniki Warszawskiej odbędzie się dn. 6 lutego.

Praca organizacyjna wre.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

OPERA

Dyrekcja: A. Młynarski

Piątek, 15 stycznia
SPRZEDANA NARZECZONA
po poł.
HALKA
Sobota, 16 stycznia wiecz.
TRUBADUR
po poł.
CARMEN
Niedziela, 17 stycznia wiecz.
OPOW. HOFFMANA

TEATRY

NARODOWY

Dyrekcja: K. Kamiński

POLITYKA I MIŁOŚĆ
Komedja obyczajowa w 4 aktach
JÓZEFA RĄCZKOWSKIEGO

Zachara	*M. Stoma*
Janas Piotr	*L. Solski*
Marja	*I. Horwath*
Wikta	*M. Mirska*
Koziara	*J. Chmieliński*
Wiktorja	*A. Rotter Jarnińska*
Hanka	*M. Niedzielska*
Świątek Wojciech	*P. Owerło*
Katarzyna	*Ordon-Sosnowska*
Jadwiga	*Z. Lindorfówna*
Jaworek Tomasz	*S. Jaracz*
dr. Jó ef Biedroń	*T. Frenkiel*
Bajorek Walenty	*L. Kraszewski*
Rybczyk Jan	*J. Szymański*
Jopek Teofil	*K. Kamiński*
Korzeń Józef	*A. Bednarczyk*
Przybycień	*A. Różański*
Szucidło Stan.	*S. Janowski*
Wytrwał Jan	*M. Myszkiewicz*
Drewniany Wł.	*W. Skarzyński*
Pilch Jan	*F. Norski*
Wójcik	*J. Zejdowski*
Cygan Jędrzej	*E. Biernacki*
Klara	*E. Dziewońska*
Balbina	*J. Batowska*
Magda	*H. Michałowicz*
Jędrek	* * *

Niedziela, 17 stycznia
DON JUAN
o godz. 3 ppoł.
POLITYKA I MIŁOŚĆ
o godz. 8 w.

Poniedziałek, 18 stycznia i dni następnych
POLITYKA I MIŁOŚĆ

POLSKI

Dyrekcja: A. Szyfman

Piątek, 5 stycznia
OTELLO
Tragedja w 12-tu obrazach
WILJAMA SZEKSPIRA
Przekład
JÓZEFA PASZKOWSKIEGO

Otello	*K. Junosza-Stępowski*
Kassyo	*Gustaw Buszyński*
Jago	*Bogusław Samborski*
Doża wenecki	*Ludwik Fritsche*
Brabancyo	*Józef Maliszewski*
Rodrygo	*Aleks. Żabczyński*
Montano	*Roman Hierowski*
Gracjano	*Marjan Brokowski*
Lodowiko	*Janusz Staszewski*
Senatorowie	*Juljusz Kalinowski, Stanisław Jarczewski, Karol Ceremużyński, Roman Dereń*
Cypryjczycy	*Aleksander Wasiel, Jerzy Jabłoński, Jan Zakrzewski*
Goniec	*Aleks. Majchrzycki*
Majtek	*Henryk Maniecki*
Obywatel	*Wiktor Wandycz*
Desdemona	*S. Mazarekówna*
Emilja	*Zofja Modrzewska*
Blanka	*J. Rawicz Skibińska*

Inscenizacja Al. Węgierko
Dekoracje i kostjumy K. Frycz
Ilustracja muzyczna I. Rogowski

Sobota, 16 stycznia premjera
KRÓL
Komedja w 4 aktach.
Niedziela, 17 stycznia
MADAME SANS GENE
o godz. 4 ppoł.

Im. Bogusławskiego

Dyrekcja: A. Zelwerowicz i L. Sziller.

INTRYGA I MIŁOŚĆ
Tragedja w 5-u akt. (9-u odsłon.)
FRYDERYKA SCHILLERA
Przekład:
JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

Prezyd. Walter	*W. Nowakowski*
Ferdynand	*W. Krasnowiecki*
Marszał. Kalb	*A. Zelwerowicz*
Wurm	*M. Bonecki*
Miller	*M. Bay-Rydzewski*
Jego żona	*H. Leszczyńska*
Luiza	*H. Gromnicka*
Lady Milford	*H. Gawlikowska-Hałacińska*
Zofja	*S. Niedźwiedzka*
Kamerdyner	*W. Wybrański*
Lokaj	*Z. Korczewski*
Służący	*R. Wasilewski*

Służba, straż.

Reżyserja: A. Zelwerowicz.
Dekoracje. W. Drabik.

Co piątek, sobota i niedziela przedstawienia popołudniowe
PASTORAŁKA
w 3-ch sprawach

Wtorek, 19 stycznia premjera
„REWIZOR" — Gogola.

MAŁY

Dyrekcja: A. Szyfman

MÓJ OJCIEC MIAŁ SŁUSZNOŚĆ
Komedja w 3-ch aktach
S. GUITRY'EGO
Przekład:
Włodzimierza PERZYŃSKIEGO

Karol Bellanger później	*J. Warnecki*, *S. Stanisławski*
Maur. Bellanger później	*H. Klimontowicz*, *J. Warnecki*
Adolf Bellanger	*S. Stanisławski*
Germaine Bellanger	*N. Siennicka*
Doktór Mourier	*W. Neubelt*
Marja Geanion	*S. Kawińska*
Emil Perducay	*M. Zajączkowski*
Lulu	*O. Leszczyńska*

Dekoracje: S. Śliwiński
Reżyserja: Z. Nowakowski

Niedziela, 17 stycznia
RECITAL TANECZNY
pp. Welskiej i Konopka
godz. 4 po poł.

LETNI

Dyrekcja: E. Chaberski

BITWA POD WATERLOO
Komedja w 3-ch akt.
M. LENGYELA
Przekład ZUZANNY RABSKIEJ

Jakób Jacobson	*A. Fertner*
Róża	*M. Chaveau*
Romberger	*C. Skonieczny*
Militta Marco	*M. Brydzińska*
M. Michajłow	*W. Walter*
Mister Reed	*W. Lenczewski*
Thuroczy	*M. Winkler*
Vegh, reżyser	*M. Gielniewski*
Hudaczek	*C. Knapczyński*
König	*K. Jarszewski*
Panna Ada	*H. Peszynska*
Portjer hotel.	*W. Rapacki*
Radaicz	*S. Szebeko*
Vörös	*A. Szarkowski*
Filips	*I. Tomasik*
Maisel	*I. Rybak*
Kardos	*A. Hubert*
Holender	*M. Gielniewski*
I-szy Gość	*W. Roland*
II-gi Gość	*W. Dobrowolska*
Podróżna	*I. Szreniawa*
Boy	*S. Olska*
Kuneszak	*I. Stopiński*
Kelner	*I. Rybak*

Reżyserja: E. Chaberski
Dekoracje: W. Drabik.

Niedziela, 17 stycznia
KRÓLOWA TATR
o godz. 12 w poł.

OPERETKI

NOWOŚCI

Dyrekcja: M. Domosławski

PARYŻANKA
Operetka w 3-ch aktach
LEOPOLDA JACOBSONA
Muzyka Jana Gilberta
Przekład
Wincentego RAPACKIEGO (syna)
Reżyserował: **Marjan Domosławski**

Hrabianka Ivona	*Elna Gistedt*
Margr. Malibran	*I. Krzewiński*
Charlie Jefferson	*B. Mierzejewski*
Henryk Pepinet	*W. Zdanowicz*
Titi Lafleur	*Nelly Herten*
Bertillac	*W. Zboiński*
Pani Fanchon	*W. Manowska*
Dyrekt. kabaretu	*E. Jagielski*
Kwiaciarka	*H. Rydzewicz*

Akt. 1-szy: Na ulicach Paryża. Akt. 2-gi: W salonach Margrabiego Malibran Akt. 3-ci: W dancingu.

Tańce i ewolucje układu baletmistrza **Antoniego Łozińsiego**,

W akcie 1-ym: **„Wiosna w Paryżu".** Wakcie 3 m: **„Schimmy Parisienne".**

Tańce „TRANSFORMATION"
a) „Tango Apasz"
b) „Charleston"
c) „Walc".

Wykonają:
Elna Gistedt i Wacław Zdanowicz.
Kapelmistrz: **Wacław Elszyk.**
Baletmistrz: **Antoni Luziński**

NIEWIAROWSKIEJ

Dyrekcja: W. Julicz

KSIĘŻNICZKA DOLARÓW
Operetka w 3 aktach M. WILNERA i F. GRÜNBAUMA
Muzyka Lea FALLA
Reżyser. W. JULICZ

John Coudor	*B. Horski*
Alicja	*K. Niewiarowska*
Daisy Gray	*J. Sokołowska*
Fredy Veburg	*K. Dębowski*
Hans Schlicht	*W. Szczawiński*
Olga Enderhazy	*M. Bańkowska*
Dick	*Misiewicz*
Tom	*Hoffman*
Mis Tompson	*Dzierżanowska*
James	*Jaxa-Szymański*

Goście, maszyniści, służba.

Akt I-szy i II-gi: w pałacu Coudera w New Yorku. Akt III-ci w willi Fredy'ege w Kanadzie.

W akcie II-gim Balet:
„Czar Dolara"
Dolar—*Borowski*. Hiszpanja—*Kossakówna*, Rosja—*Struńska*, Anglja —*Jasiewicz*, Francja—*Olasówna* Polska—*Vera Pietrakiewicz*
Kapelmistrz: **F. Kochański.**
Baletmistrz V. Petrakiewicz.
Dekoracje B. Kopczyński.

Sobota, dnia 16 stycznia
Premjera
„KRÓLOWA NOCY"

Teatr Sztuki Tanecznej

Dyrekcja: T. Wysocka
Występy we wtorki, Długa 19.

REWJE

„PERSKIE OKO"

Dyrekcja: K. Tom i W. Macherski.

Wielka rewja karnawałowa p. t.
„POD SUKIENKĄ"
2 akty w 24-ch obrazach z prologiem Pióra **Andrzeja Własta. Konrada Toma, Rudwija, Ant. Pro-roka, J. St. Mara i Szer-Szenia**

Kierownictwo artystyczne: **K. Toma**
Reżyserja: **L. Lawiński**
Tańce i ewolucje baletmistrza: **Eugenjusza Koszutskiego**
Kierownictwo muzyczne: **Zygmunta Wiehlera**

1) A ot rodzynki o koszyku.
2) Dziadzio Piernik rozdaje bakalje.
3) Z górki na pazurki,
4) Na Pe!
5) Prawo jazdy.
6) Shanghai.
7) On ma coś!
8) Pod sukienką.
9) Finał I. „Hipciu, ratuj!"
10) Co stało w kurjerku?
11) Książki i kobiety.
12) To jest Charleston!
13) Okulele Lady!
14) Marjan Rentgen.
15) Umarłemu kadzidło...
16) Hollywood.
17) Valencia.

QUI PRO QUO

Dyrekcja: Jerzy Boczkowski

PUŚĆ GO KANTEM

Napisali: **Q. Pietraszek (z żoną), Hemar, T. Stach i Willy.**

Dekoracje: **J. Galewski.**
Baletmistrz: **J. Ciesielski.**

1. Prolog
A. Dymsza, J. Czartoryska, M. Halicz, A. Herbutówna i Olędzki.

2. Pada deszczyk, popaduje.
M. Buczyńska i J. Ciesielski.

3. Moich interesów!
R. Gierasiński, M. Resslerówna, A. Dymsza, S. Belski, J. Czartorzyska i K. Krukowski.

4. Noc i świt.
E. Wojnar.

Dekoracje wedł. projektu: **p. J. Dąmbskiej.**
Muzyka: **S. Kataszka.**

5. Zimińska podróżuje.

6. Łzy Pierota.
M. Wawrzkowicz oraz zespół baletowy.

7. Można i tak.
S. Belski, M. Belska i M. Halicz.

8. Córka kata.
H. Ordonówna.

9. Vivat!
M. Buczyńska, H. Ordonówna, M. Zimińska, M. Żelska, M. Halicz, F. Jarosy, A. Olędzki, M. Wawrzkowicz.

10. Miele, miele młyn.
K. Krukowski, E. Wojnar i zespół baletowy.

11. Ta pani ma kochanka.
F. Jarosy.

12. Black and white.
J. Szymbortówa, J. Ciesielski i J. Galewski.

13. Czy nie stracisz pan dla mnie szacunku.
M. Zimińska.

14. Prawie, że Paryż.
a) Dolary! Dolary! Dolary!
M. Buczyńska.
b) Orwid.
A. Dymsza.
c) Mam chłopczyka na Kopernika.
H. Ordonówna.
d) Moja ciotka-twoja ciotka.
M. Zimińska i A. Dymsza.
e) Pieski zawód.
R. Gierasiński.
f) Puść go kantem!
H. Ordonówna, A. Olędzki.

15. Szukajcie mamki!

TEATRZYKI

OLIMPJA

Zrzeszenie artystów Z. A. S. P.
SKŁADANY PROGRAM
Przedstawienia o g. 5, 7.15 i 9.15.

ELDORADO

Zrzeszenie artystów Z. A. S. P.
NIE MÓW MAMIE!
Przedstawienia o g. 5, 7.15 i 9.15.

KINA

APOLLO

GORĄCZKA ZŁOTA
Komedja w 10-ciu aktach
rola gł.: i reżyser **Charlie Chaplin**
Wytw. United Artists.

FILHARMONJA

NOC NA MONTMARTRE
Pałące roskosze, rozbawione spelunki, roztańczone dancingi.
Wł. „Collegia".

NOWY

4 FARSY Z HAROLDEM LLOYDEM.
reż. Harold Lloyd.
POGROMCA SCHERLOKA HOLMESA
Dramat 8 aktów,
Wytw. Robertson Cole.

PALACE

IWONKA
rola główna: Jadwiga Smosarska
reż. Chaberski
Wytw. Sfinks - Warszawa.

PAN

ŚWIAT BEZ MĘŻCZYZN
7 aktów. Komedja.
Rola gł. Earl Fox i 1000 kobiet
reż. J. G. Blaystone
Wytw. Fox-Film.

STYLOWY

ŻONECZKA NA URLOPIE
Komedja 8 aktów
Role gł. Leatrice Joy i Rajmund Griffith
SZEŚĆ STRZAŁÓW O PÓŁNOCY
(Droga grzechu)
7 aktów—Dramat
Scenarjusz Rex Beach'a
Role gł. Lucia Dresser, Jack Pickford
reż. — Clarenke L. Brown.
Wytw. Universal.

SPLENDID

UWIEDZIONA
10 aktów—Melodramat
Role gł. Mary Pickford
reż. Robertsdn
Wytw. Paramount.

WODEWIL

ŚWIAT ZAGINIONY
Role gł. Bessie Lowe i Wallace Beery
reż.—Waterson—Rothacker.
Wytw. First National.

DANCINGI

OAZA

Wierzbowa 9. Codziennie o g. 11
Wytworny dancing.
Atrakcje światowe:
Pola i Harry Fleming
tańczą: Honolulu Blues, Some Sunny Day, Dixie, Baby.
Mr. Fred i M-lle Lucie Delgado
Les Danseurs du Grand Monde
Tańczą: Tango Parisien, Valse Boston, La Huppa-Huppa, La Samba.
Lucja Donat
Tańce Hiszpańskie
Orkiestra: Oaza Jazz.

ASTORJA

Nowy-Świat 64.

POLONIA PALACE HOTEL

Al. Jerozolimska 39.

HOTEL BRISTOL

Krak. Przed. 42. Sala Malinowa

EMPIRE

Krak. Przed. 7. American Bar.

ROYAL

Chmielna 31.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej: Pierwsza strona (przed tekstem) 35 groszy. Rubryka kinowa (1 strona) 40 gr. W tekście 30 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Posady płace 5 groszy. Komunikaty w tekście 60 gr. Ogłoszenia firm zagranicznych oraz cyfrowe o 50% drożej. Od cen powyższych udziela się opustu przy większych zamówieniach. Ceny ogłoszeń obowiązują w złotych. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę. Ogłoszenia kliszowe 10% taniej. Ogłoszenia przyjęte w administracji 10% taniej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne o 10% drożej.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji Comoedia, Hoża 18/4 — w filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch" oraz urzędach pocztowych i u listonoszów. Konto czekowe P. K. O. Nr. 12-350. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Redaktor i wydawca: Stanisław Grudziński   Drukarnia D. O. K. I. — Długa 15.   Kierownik literacki: Stefan Kordjan Gacki.